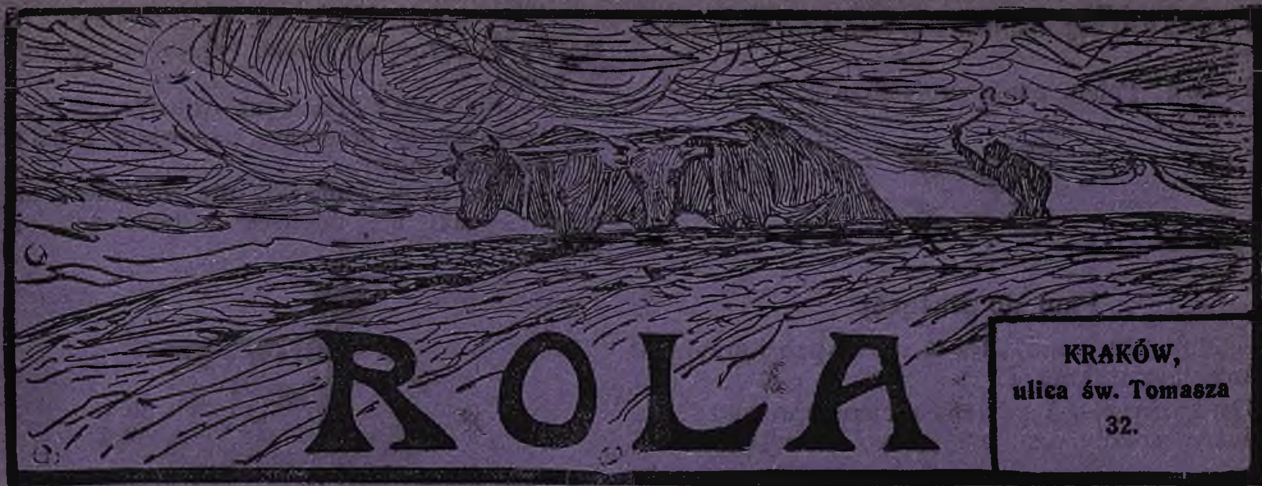
Numer 10. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 6 Marca 1927.



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

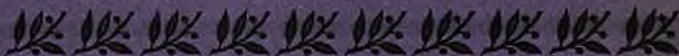
Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Jeżeli potrzebujecie

Żarna do kieratu ze sitem, Żarna bez kieratu do pociągu koniem lub krową, Żarna ręczne, Cholender do pęcaku lub prosa, Kieratu, Młocarni, Sieczkarni, Młynka, Buraczarki, Miodarki i t. p. lub naprawy jakiejkolwiek maszyny, albo wyrobów ślusarskich lub stolarskich
to się zgłosić do
Taraski i Michalika
poczta Bobowa pow. Grybów, woj. Krak.
Ceny niskie. Stacja na miejscu.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



Kalendarze już wyczerpane!

DOM ROLNICZO-HANDLOWY
EDWARD NIZIENIECKI
Kraków, ul. Karmelicka 23 Spółka z ogr. odpow.
dawniej ERNEST BAHLSEN, poleca:
WSZELKIE NASIONA
do uprawy polnej i ogrodowej, a w szczególności: **Koniczynę** czerwoną, białą, szwedzką, Lucernę francuską, chmielową, Inkarnatkę Seradelę, Esparcetę i t. p. **Nasiona traw** na łąki i pastwiska, **Buraki pastewne,** Marchew pastewną, **Nasiona warzyw i kwiatów,** wszystko z pierwszorzędnych produkcyj zagranicznych, z gwarancją za czystość i siłę kiełkowania. Sprzedaż pod kontrolą Państwowej stacji botaniczno-rolniczej we Lwowie.

W szkole.

Nauczyciel: Ośliński! Wymień mi jakie ssące zwierzę!...

Uczeń: Pchła, panie profesorze!...



Pani do służącej.

— Moja Marjanno, ależ to nie wypada przyjmować kawalera w kuchni.

Służąca: — A gdzież go mam zaprowadzić?... Przecież w pokoju pani przyjąć go nie mogę.



Tęsknota za domem.

Nauczycielka wyjaśnia w szkole słowo: „Tęsknota za domem".

— Czy miałeś Stasiu kiedy tęsknotę za domem?

Uczeń: Tak proszę pani, tęsknotę miałem aż trzy razy.

Nauczycielka: — Kiedyż to było?

Uczeń: — Kiedym za karę siedział w szkole w kozie!

Nasze dzieci.

Mały Kazio przychodzi w odwiedziny do swej siostry zamężnej od trzech tygodni i zapytuje zaraz w progu.

— No i cóż? Macie już dzieci?

Usłyszawszy przeczącą odpowiedź kręci zdumiony główką i mówi:

— No, to ja doprawdy nie rozumiem, moja kochana — jaki cel mieliście w tem, żeby się pobrać!...



Wtedy zapłata kiedy zasługa.

— Czy dostajesz co od mamy, kiedy jesteś grzeczny?

— Nie, dostaję tylko wtedy, kiedy jestem niegrzeczny.



Słuszna uwaga.

Wieśniak do starającego się o rękę jego córki:

— Jak ożenisz się Franek z Magdą, to dostaniesz ładny kawałek z mojego bydła!

OKŁADKI NA „ROLĘ" twarde, mocne, gustownie wykonane z wybitym rokiem w cenie 2 zł. wraz z przesyłką pocztową wysyła Administracja „Roli". Wysyłka następować będzie partjami po 25 sztuk.

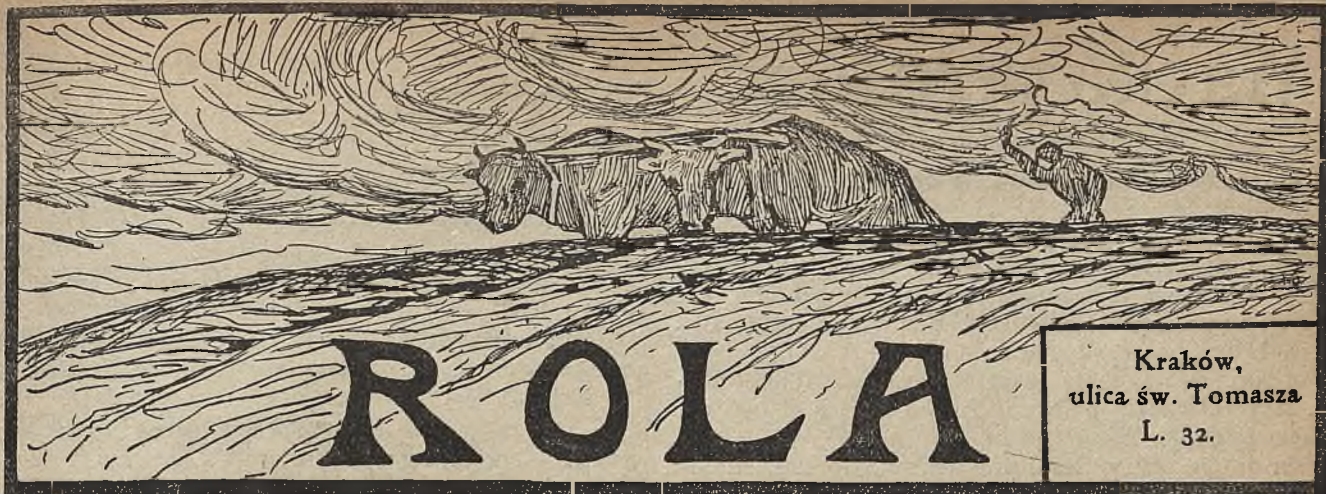
Przy przesyłaniu pieniędzy należy zaznaczyć na co są przeznaczone.

Zawiadamiamy wszystkich nowych Prenumeratorów, że numera od początku roku posiadamy w zapasie i dla całości rocznika wysyłamy.

2 roczniki „Roli" z roku 1912 zawierające szereg powieści, powiastek, opowiadań, gawęd i t. d. są do nabycia. Oprawny 14 zł. 60 gr., nieoprawny 12·60 wraz z przesyłką pocztową. Wiadomość w Administracji „Roli". Nadto są do nabycia niektóre numera „Roli" z roku 1912 i 1913 w cenie 20 groszy za egzemplarz.

Rozszerzajcie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Numer 10. Rok X. Kraków, dnia 6 Marca 1927.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Szanujmy zdrowie.

Stare przysłowie powiada: „W zdrowem ciele zdrowy duch!“ I niema nic słuszniejszego nad to twierdzenie. Bo choćby człowiek był nie wiem jak uczony, jeżeli mu zdrowie nie dopisuje, nie posiada on tej rzeźkości ducha, jak człowiek zdrowy, nie obarczony żadnymi cierpieniami. Natomiast człowiek silny fizycznie posiada tę moc duchową, jakiej mu niejeden filozof pozazdrościć może. Toteż przy całej usilności kształcenia naszego umysłu, wyrabiania sił duchowych nie go dzi się zapominać o wyrabianiu tężyzny ciała, która tego ducha wzmocnić może i doprowadzić go do doskonałości.

Dla podtrzymania równowagi umysłu potrzebne jest podtrzymanie równowagi ciała, które otrzymujemy przez stosowanie zasad życia, prowadzących do zdrowia i hartu. A zasadami tymi są: umiarkowanie w jedzeniu i piciu, wczesne wstawanie ze snu po dobrem wypoczęciu, rozwijanie sił przy pomocy gier i ćwiczeń na świeżem powietrzu, a przedewszystkiem utrzymywanie ciągłej czystości ciała.

To są bardzo proste zasady życia, ale jakże one są rzadko stosowane. Weźmy np. jedzenie. Iluż to z nas nie zna umiaru pod tym względem? Iluż to z nas jest takich, którzy raz spożywają nadmierną ilość, a drugi raz i przez cały dzień nie biorą żadnej strawy do ust. I jedno i drugie jest złe. Aby utrzymać ciało w należytem zdrowiu, trzeba jeść regularnie, ale nigdy zadużo, ani też zbyt mało. Lepiej jeść częściej. a niewiele, aniżeli rzadko a zadużo. Jeszcze gorzej jest z piciem. Wszelkie nadużywanie napojów, choćby napozór nieszkodliwych, jak np. kawa, herbata, jest zabójcze dla ciała.

Lekceważone są przez wielu gry i ćwiczenia cielesne. Niejeden z nas powiada: „Dość mam gimnastyki, pracując cały dzień w czoła pocie!“ Jest to prawda, ale niezupełna. Weźmy np. kowala, kującego cały dzień twarde żelazo ciężkim młotem. Wykonuje on stale gimnastykę, w której jednak największej mocy nabierają jego ręce, podczas gdy inne części ciała pozostają mniej czynne, albo zupełnie bezczynne. Albo listonosz, który całymi dniami chodzi od domu do domu. Ćwiczy on nogi, lecz inne części ciała traktuje po macoszemu. Tak jeden, jak drugi potrzebuje systematycznej gimnastyki, aby wzmocnić wszystkie członki swojego ciała. Gimnastyki potrzebują wszyscy ludzie bez względu na swe zajęcia, jeżeli chcą posiadać silne ciało.

Zdrowy człowiek nie odczuwa swej siły cielesnej, nie ceni jej i nie wie, jak ona mu jest konieczną do utrzymania tężyzny ducha. Ale gdy to zdrowie zaczyna szwankować, dopiero wtenczas spostrzega, jak brak jego przeszkadza mu spełniać wiele pożytecznych rzeczy na świecie. Dlatego też każdy od najmłodszych lat swego życia powinien patrzeć na zdrowie, jako rzecz cenną i podług wskazań ludzi światłych czynić to wszystko, co może je zachować lub wzmocnić. Mając dobre zdrowie, człowiek może się oddawać nietylko pracy fizycznej ale i umysłowej.

O ile zdrowie i hart ciała przyczynia się do równowagi umysłu i pożytecznej pracy umysłowej, o tyle zdrowy umysł utrzymuje zdrowie i siły ciała. Należy przeto pracy ciała i pracy umysłu używać w kierunku szlachetnym, aby módz dążyć do spełniania idealnych i zaszczytnych zadań ludzkości.

Idealnem kształceniem umysłu, prócz czytania dzieł wybitnych autorów, jest również próbowanie swych sił na polu literackiem, naukowem, a także układanie i rozwiązywanie zagadek i t. p.

Matka królów.

Powieść historyczna z XV w.

1. Na dworze Witolda.



W roku 1421 zamek wileński dolny i górny, samo miasto i okolica wcale inaczej przedstawiały się oku podróżnego, niż przed laty kilkudziesięciu, nim krzyż zapanował nad tą stolicą, a Litwa połączyła się z Polską.

Z ramienia Jagiełły siedział teraz na Wilnie Witold, lecz on raczej panował Polsce i jej królowi, niż Jagiełło jemu.

Na zamku Witoldowskim widać było ład, zamożność, surowe rządy tego człowieka, co czas miał na wszystko, wglądał sam w rzecz każdą i nie dopuszczał samowoli niczyjej.

Za zamkiem ku rzece, kędy zapewne dawniej las być musiał, bo ten otaczał całe miasto za Olgierdowych i Gedyminowych lat, stały jeszcze drzewa stare i zarośla stanowiące rodzaj ogrodu, w którym czasu letniej spieki schronić się było można.

Zwykle tu starsi urzędnicy dworu, niekiedy kobiety przy boku wielkiej księżnej zostające, przechodziły się w różnych dnia porach, nazbyt się od zamku nie oddalając, bo u Witolda wszyscy i zawsze na zawołanie być musieli.

Właśnie jednego pięknego, ciepłego, jesiennego poranku pod rozłożystemi drzewami, zabawiała się zbiegła z teremów księżnej Juljanny, drugiej żony Witoldowej gromadka kobiet, po większej części młodych, której przodowało dziewczę nadzwyczajnej piękności, wysmukłe, czarnobrewe, z oczyma młodością gorejącemi i tryskającemi życiem.

Śmieszki i urywane piosenki słychać było pod drzewami, ale męski dwór księcia zbliżać się nie śmiał tam, gdzie były same niewiasty, które Juljanna surowo trzymała; poglądał więc tylko, chciwie je ścigając oczyma.

Wpośród tego wesołego dziewcząt i starszych pań grona, rozmaicie poubieranych, na ruski, polski i niemiecki sposób, postawą, wdziękiem i śmiałem a rozkazującem obejściem się rej wiodła, w pełni wiosennego rozkwitu, wesoła, hałaśliwa, roztrzpiotana czarnobrewa. Wszystko szło za nią i jej słuchało.

Zbliżywszy się do huśtawki, dziewczę raźnie na nią skoczyło, pochwyciło dwa grube sznury, na których wisiała i śmiejąc się, wykrzyknęło:

— Hej do roboty! hej! A rzucajcie mną wysoko, pod same obłoki! po nad drzewa, nad wierzchołki... aż do gwiazd, pod niebiosa...

Starsza niewiasta, z twarzą bladą, przeciągniętą, z zagasłemi oczyma, uśmiechniona łagodnie, ubrana ciemno, z krzyżem na szyi, stała tuż przy huśtawce i przerwała cicho.

— Oh! kniahinko ty moja! Tobie się chce tak wysoko, a kto pod obłoki lata... spadać na ziemię musi... Lepiej po niej spokojnie. Od huśtawki się głowa zawraca!

— Ja bo lubię, żeby mi się w głowie kręciło, wolę wir niż martwą ciszę. Hej! hej! huku, wrzasku, biegu, lotu dusza pragnie, a tu w tych murach taka niewola!!

I spozierając na zamek skrzywiła się wyraziście, jakby mu ją wyrzucała.

Już dwie służebne z tyłu wzięły były sznury, któremi huśtawkę rozkołysać miały, ale starsza, stojąca przy niej, wstrzymywała. Rozmowa była nieskończona. Księżniczka też już nie naglіła.

— Oj ty, ty ptaszku, co ci skrzydła urosły — mówiła dalej stara. — Latałoby ci się, latało, aż gdzieś sokołowi we szpony...

— Bodaj sokół pochwycił i rozdarł! lepiej, niż tak gnić za krosnami, a słuchać...

Nagle dziewczę przerwało.

— Nie strachaj mnie Femko, nie strachaj i nie wróż tak źle.

— Ja nie wróżę, bom nie wieszczbiarka, tylko przestrzegam — odpowiedziała smutnie Femka.

Księżniczka ciągle na huśtawce siedziała.

— O! jabym bardzo chciała, żeby mi kto kiedy powróżył — dodała czarnobrewa. — Naprawdę Femko. Nie umiesz ty? Jam taka mojej przyszłości niecierpliwa i ciekawa!

— Ona tylko Bogu wiadoma — odparła Femka, — a przyjdzie aż nadto rychło... Co przeznaczone nie minie.

Wtem jedna z towarzyszek księżniczki zbliżyła się do huśtawki.

— Do wróżenia — odezwała się z minką poważną, w której się głęboka wiara malowała — niema, jak ta stara Mecha! Ona, co tylko której przepowiedziała, wszystko się ziściło.

— Mecha? a gdzie tej Mechy szukać? — westchnęło dziewczę. — Dałabym jej chętnie podarek...

— Gdzie jej szukać? — wtrąciło żwawo dziewczę. — Mecha teraz zawsze siaduje pod kościołem. Ona wszystko wie, czyta w wodzie, z twarzy, z ręki, jakby z pisma klecha.

Księżniczce, aż rumieńce wystąpiły na twarzyczkę.

— Zula, ty kochana moja, pierścionek mieć będziesz odemnie, tylko mi tu sprowadź Mechę. Mnie się zdaje, że jak ona wyprorokuje, to i prędzej przyleci coś nowego.

Zamyślona księżniczka znowu wskoczyła na siedzenie, porwała za sznury, spojrzała na swe służebne i pogrążona w dumach jakichś, rzucać się w powietrze kazała.

Lecz choć tak milcząca o czemś marzyła, piękna jej twarzyczka wcale smutnego nie nabrała wyrazu, jakgdyby nie umiała, czy nie mogła się zachmurzyć. Nadto była młodą, szczęśliwą, czy życiem upojoną.

Femka, przyglądała się jej milcząca, a niekiedy, jak dziecku przyklaskiwała rękami. Oczy księżniczki zwracały się tymczasem ciągle w tę stronę, z której obiecana Mecha przyjść była powinna. Posłanej po nią Zuli, ani jej, widać nie było.

Wtem Femka coś w dali palcem ukazała. Z za murów mignęła naprzód biała z pasami czerwonemi sukienka, potem szare płachty kobiety, która zdala wcale do żebraczki podobną nie była.

Słusznego wzrostu, wyprostowana poważnie, cała pokryta białawą zasłoną, która od głowy do stóp po niej spływała, śmiało szła niewiasta nie młoda już, której twarz ponura, pomarszczona, postrach i poszanowanie wyrażała.

Rysy jej, niegdyś piękne, wiek uczynił groźnemi, tak się głęboko żal i boleść na nich wyryły. Siwe, długie włosy rozpuszczone spadały jej na ramiona, a z pod płótna, które ją okrywało całą, widać było na czole zwiędły wianek z ruty i liści dębowych. Był to znak dziewictwa i kapłaństwa starej Mechy. Chociaż ją wiedziono przed oblicze księżniczki, wcale się tem nie trwożyła, szła krokiem pewnym, rzucając oczyma

ciemnemi z pod powiek, jakby płaczem zakrwawionych.

Zobaczywszy ją księżniczka, dała znak służkom i z niecierpliwością płochego dziewczęcia, niedoczekawszy się nim rozkołysana zatrzyma się huśtawka, zuchwale skoczyła na ziemię. Femka blizko stojąca pochwyciła ją w objęcia.

Stara Mecha, stała przed nią, ciekawie się przypatrując, a usta zaciskając coraz mocniej.

Niestrwożone groźnem jej obliczem dziewczę zbliżyło się napastliwie.

— Dobra ty moja — rzekła przymilającym się, wdzięcznym głosem — będziesz ty mnie wróżyła?

Wajdelotka milczała, potrząsając głową.

— A tobie na co wróżby moje? — odezwała się żałobnie — albo to ci los nie wywróżył już przyszłości? Rodziłaś się na starym kunigasów zamku w Holszanach, ojcowie twoi ludziom panowali i ty będziesz królować.

Potrząsała głową, wpatrując się w piękną księżniczkę, która gorące w nią wlepiła oczy.

— Na co tobie wróżby moje — dodała — kiedy krew wróży i liczko wróży?

Dziewczęta ciekawie cisnąc się dokoła, otaczały Mechę i swoją panią, wyciągały główki, przestraszone nieco, usiłując najmniejszy szept pochwycić.

Mecha opornie, z niechęcią i wzdraganiem odpowiadała księżniczce. Ta zdjąwszy pierścionek z palca, bo nic innego nie miała do podarowania starej, podała go jej z uśmiechem, ale Mecha nie przyjęła. Zlekka odtrąciła jej rączkę, mrucząc smutnie.

— Tobie on, krasawico, będzie wkrótce potrzebniejszy.

Zarumieniła się księżniczka.

— Na co?

— A doczegóżby były dziewczętom pierścionki, jeśli nie nato, aby je mężczyznom dawały. Męża tobie wkrótce swatać będą — mówiła proroczym duchem natchniona. — A będzie swatał cię taki, coby może rad sam wziął, gdyby mógł. Koronę ci włożą na czoło i panować będziesz, a łzy tobie ona wyciśnie. I swat się wrogiem stanie, nieszczęśliwa będziesz, nieszczęśliwa... Królom matką, po królach sierotą, we łzach krwawych złocony chleb pożywającą niewiastą.

Wlepiła w nią oczy, długo patrząc, i sama do siebie mrucząc coś niewyraźnie.

— Po co tobie pytać mnie było i ból ze mnie wyciągać? Nie mogę ja dać nic, tylko, co mi duchy przyniosą. Nie mam swojego nic, nie wiem sama nic... Płynie wszystko zdaleka.

Zamknęła sobie usta dłonią chudą, pokłoniła się i zwróciwszy, żywo iść poczęła ku bramom.

Dziewczęta stały wszystkie jak wryte, a księżniczka, której lice się paliło, powtarzała cicho jeden wyraz:

— Korona!

Ten dla niej zagłuszył inne!

Femka ręce załamywała.

— Co ta stara czarownica wiedzieć może? — szepnęła, zbliżywszy się. — Dobrze, że poszła sobie, mnie dreszcze przechodziły, patrząc na nią. Pewnie poganką jest!

Do huśtawki nikt już nie miał ochoty. Smutek powiał po wszystkich, nawet wesoła księżniczka zachmurzyła się nieco i odciągnęła na bok Femkę.

— Plotła niezdarne rzeczy! — rzekła — Korona! jabym i korony nie chciała, bylebym stąd wyjść mogła!

— Alboż ci tu źle — szepnęła Femka — przecie wuj kocha cię bardzo.

— Ale Juljanna nienawidzi i prześladuje mnie za to, — przerwała księżniczka. — Dobrze mi było za życia rodzonej ciotuchny, a teraz mnie Witoldowa prześladuje za to, że sama uwiędła, że jej mąż woli patrzeć na mnie młodą, niż się swarzyć z tą babą!

Femka jej pogroziła.

— Tst! nie mówcie! albo ja nie wiem o tem, nie słucham i nie patrzę.

— O! wuj mnie bardzo kocha — dodała księżniczka — czasem na przekorę żonie; ale i jego kochanie i jej nienawiść już mnie zmęczyły. Radabym stąd, rada w świat... Wróżka przecie rychło coś wróżyła...

— Łzy! łzy! — sama do siebie zamruczała Femka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



JAŚKO.

Wśród szerokich kobierców kwiecistej łąki, skąpany w zielonych bujnych trawach, smukły jak topola, stał Jaśko chłopak, pobrzękując raźno, mieniącą się w słońcu kosą. Znojny pot opływał mu czoło, lecz usta śmiały się wesoło, do jasnego słońca, a niebieskie oczy chłopaka, biegły zachwycone, w promienną dal, szerokich nieskończonych przestrzeni...

Hej, łąko ty moja, kwietna łąko zieleniejących obszarów!... Błękity wy moje jasne nieskończone, cudne, w promiennych blaskach skąpane. Hej, ziemio ty moja rodzona ziemio! — całować by mi trzeba, twoje zieleniejące obszary, twoje skiby czarne, każdą piędź twoją... boś przesiąknięta jest cała potem chłopka polskiego, zroszona jego łzami, krwią jego użyźniona... Nie oddać by mi ciebie, za życie własne, za śmierci cenę — ziemio ty moja rodzona!...

Dumał Jaśko, w zielonych trawach, a oczy jego coraz rzewniejszy wyraz przybierały, a serce coraz bardziej w piersi kołatało, a w duszy rozlewało się uczucie wielkiego umiłowania — na śmierć i życie!...

Ponad głową Jaśka, rozpływał się różowy blask zachodzącego dnia, — rozkoszny czar wiał, z zapachem skoszonych kwiecistych pokosów, ukryte w trawach pogwizdywały cicho polne koniki, brzęczały namiętnie komary, — tworząc przyciszoną wieczorną pieśń:

Dzyń... dzyń... dzwonią kosy,
Hej, ha! — w pośród rosy...
Luli, luli... pieśń kołyszą
W przedwieczorną jasną ciszę...

. . . .

Dojrzały już łany złocistych zbóż — poruszane lekkim zefirem, falowały w skwarnem lipcowem słońcu. Naokół mieniły się barwne kąkole, niebieskie chabry, krasne maki, wychylały swoje jaskrawe główki z pośród złocistych zbóż.

Wesoło było w szerokiem polu, w pośród mozajki różnokolorowych kwiatów... Lecz ponad temi złocistemi barwami pól, unosił się jakiś nieuchwytny cień, niezgłębionego smutku wszechświata. Cisza wielka, roztaczała swe skrzydła naokół...

Nie brzęczały kosy, — nie widać było pochylonych żniwiarzy — dojrzałe łany stały spokojne, czekając na zbliżający się wyrok.

A tam hen z oddali, z ciszy lipcowego południa, płynął jakiś jęk przytłumiony, — tworząc przykry dysonans, w jasnem roześmianem życiu przyrody.

A tam hen, na szerokiem stratowanem polu, grały głucho, pieśń bólu, ziejące ogniem armaty, — i płynął jęk ludzkiej niedoli... i lała się ofiarna czerwona krew...

Za tą ziemię złotych pól,
Strojną w śliczne kwiaty...
Drżał w przestworzach, cichy ból...
Jęczały armaty...

W wązkim okopie, ukryty za nasypem ziemi, z karabinem w ręku — pochylony naprzód, stał Jaśko chłopak. Gorący pot strumieniami opływał mu twarz, koszula przywarła, do rozgrzanego ciała, ogień żaru, uderzał od postaci — lecz ręce nie ustawały w robocie... Co chwila z karabinu Jaśkowego, wylatywały ostre pociski, w stronę ukrytego nieprzyjaciela, co chwila ręce Jaśkowe, z zawziętością repetowały karabin, wysyłając nowe posłanniczki śmierci: — Za ziemię moją!... za te łąki zielone, stratowane końmi waszemi... za kwiaty zdeptane, ciężarem stóp waszych... za ciche pola zgwałcone najazdem waszych hord... za ciszę wieczornych pieśni, zgłuszoną, piekielną wrzawą waszą, — macie jeszcze jeden pocałunek śmierci, jeszcze jeden... jeszcze!... Z zaciśniętych ust Jaśka wylatywały słowa nienawiści, wraz ze strzałami karabinu. — Ogień walki ogarnął go całego. Jakaś wielka moc umiłowania, wraz z serdeczną nienawiścią, złączyły się w duszy, walczącego, o ziemię swoją chłopka. — Na śmierć i życie!...

Wychylił się z okopu — duszno mu było. Chciał biedz sam jeden, by zdusić te tam hordy, ziejące ogniem wokoło.

Lecz co to?...

W piersi ból ostrza — na oczy spadają czarne motyle... głowę ogarnia sen, — sen cichy łąk zielonych... Rozkoszna woń płynie, ze skoszonych kwietnych pokosów — promienny blask zachodzącego dnia, opływa senną twarz Jaśka... kładzie świetlany promień na zmęczone oczy... całuje pobladłe usta... koi ostry palący ból w piersi... Cicho gdzieś w trawach, pogwizdują ukryte polne koniki — brzęczą namiętnie komary — dzwoniąc ponad uśpioną głową Jaśka — ostatni sen:

W wieczorną ciszę... Jaśka kołysze,
Ostatnia pieśń... kwiecistych łąk i pól.
W sercu już ustał ból...
W jasnym rozświcie — na śmierć i życie!...
Ku tobie ziemio... idę już!

K. Ł. Łza.

Przepowiednie astrologiczne.

Szczególnie w dawniejszych czasach różni astrologowie starali się przepowiadać przyszłość ludzi z gwiazd i ich obiegu, twierdząc, że krążenie tych ciał niebieskich wpływa na losy człowieka. W ten też sposób oznaczano również charakter ludzi, który rzekomo miał być zależny od układu gwiazd na niebie. Te przewidywania astrologiczne grupowano na miesiące, a przedstawiały się one następująco:

Styczeń. O ludziach urodzonych w styczniu astrologja powiada, że panie są wesołe, miłe, sympatyczne, stałe w swoich afektach i szczere. Mężczyźni żywi, dowcipni, mili i uczuciowi. Posiadają tęgość umysłu, zdrowy sąd, mają upodobania do nauk ścisłych, chętnie zajmują się polityką, lecz nie jako karjerowicze, są naogół raczej bezinteresowni.

Luty. Kobiety urodzone w lutym są obdarzone pięknością. Sąd ich jest zdrowy. Serce bardzo dobre. Wierne w przyjaźni, stałe w miłości. Mężczyźni urodzeni w tym miesiącu mają charakter zmienny i wrażliwy. Są entuzjastami i ryzykantami. Są przesądni i ambitni. Niestety wola ich jest dość zmienna i niepewna. Delikatni, usłużni i sympatyczni, bardzo żywi i porywczy.

Marzec. Kobiety naogół bardzo przystojne i kokietki. Lubią przyjemności, hołdy i względy. Często kłamią nieświadomie. Charaktery kapryśne, żywe lecz sympatyczne. Mężczyźni mają charaktery żywe, nerwowe, drażliwe. Lubią przyjemności i swobodę. Wymowni, lecz nie dotrzymują obietnic. Mają upodobanie do wiedzy. Decydują się często bez namysłu.

Kwiecień. Kobiety odznaczają się inteligencją, powagą, energją i wytrwałością, są jednak porywcze i gwałtowne. Mężczyźni łatwo się unoszą, są gwałtowni, nieraz brutalni. Inteligentni i systematyczni. Umysły częściej przyziemne. W życiu cieszą się powodzeniem.

Maj. Kobiety kształtne, łagodne, miłe. Odznaczają się dobrem sercem i szlachetnemi uczuciami. Brak im energji. Mężczyźni żywi, wrażliwi, zmienni, sentymentalni, ujmujący. Pozatem intektualni, pomysłowi. Projekty ich często bywają nierealne. Mają upodobanie do sztuki i literatury.

Czerwiec. Kobiety kapryśne, podejrzliwe i trudne we współżyciu. Nieraz zdradliwe. Cieszą się jednak powodzeniem u mężczyzn. Czynne, pracowite i zdolne do energicznych czynów. Mężczyźni odznaczają się inteligencją żywą. Często poświęcają wszystko pogoniom za wrażeniami. Lubią komfort, wszelkiego rodzaju przyjemności. Przywiązują się do ognisk domowych i do rodziny tylko ze względów egoistycznych, dla życiowej wygody.

Lipiec. Kobiety naogół piękne, dobre i cieszą się powodzeniem u mężczyzn. Odznaczają się odwagą, nieraz brawurowa. Charaktery żywe, często mściwe. Idea wzniosła. Mężczyźni są dumni i dzielni. Odznaczają się wielką szlachetnością uczuć, szczerością, lojalnością i wspaniałomyślnością. Cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet i w życiu. Nadmierna duma powoduje im nieraz przykrość.

Sierpień. Kobiety nieśmiałe, skromne, łagodne lecz nie słabe pozytywne, lubią spokój i ład. Bardzo uczuciowe i cnotliwe. Mężczyźni pięknie zbudowani, pogodni, pełni ożywienia i dowcipu, chociaż często złośliwi. Mają powodzenie u kobiet. Cierpliwi wytrwali. Brak im często odwagi i inicjatywy.

Wrzesień. Kobiety sentymentalne. Starają się podobać za wszelką cenę. Mają zawsze wielu wielbicieli. Mężczyźni mili, sympatyczni, ostrożni i chwiejni. Sceptycy.

Październik. Kobiety egzaltowane, niekonsekwentne, naogół leniwe. Lubią pieniądze. Z wiekiem melancholijne i zgryźliwe. Mężczyźni bardzo inteligentni, o czynnych umysłach. Lubią przyjemności i rozkosze. Umieją ukrywać swe myśli.

Listopad. Kobiety odznaczają się umysłem żywym i niespokojnym. Bywają entuzjastkami. Wyrobione poczucie i obowiązku, dobre serce i szlachetność uczuć. Mężczyźni są jednostkami o przeciętnej wartości umysłowej. Zamiłowanie do podróży, wypraw i badań. Odznaczają się wielką miłością własną.

Grudzień. Kobiety kokieteryjne i kapryśne. Lubią przyjemności, ambitne i śmiałe. Mężczyźni pozytywni, ambitni. Karjerowicze. Zdolni są do śmiałych pomysłów. Namiętni.

Do powyższych przepowiedni nie należy przywiązywać większej wagi, mogą one być jedynie rozrywką w wolnych chwilach.



U STÓP MARJI.

W pokutne szaty pokory ubrani
Stajemy dzisiaj przed Tobą, o Pani,
Aby Ci złożyć serca nasze w dani...

Stajemy, biedni, zgnębieni, stroskani,
Przez ból i trudy tak sponiewierani,
Że z strachem do Cię zbliżamy się, Pani!

Ale wierzymy, że z życia otchłani
Ty jedna możesz wybawić nas, Pani
I szczęściem wielkiem obdarzyć na jeszcze
I precz odpędzić cierpienia złowieszcze.

Ant. St. Bassara

Maciek bzdury gada:

Dokumentniem se zapomniał, ze to w tamten cwartek miały być moje imieniny i do samego połednia o tem sobie nie przypomniałem. Co prawda to juz od samego rana cosik mi się tak po łbie roiło, ze to nie taki dzień, jak inse, ale ani rus niemogłem się domyślić, coby to znacyło. Inom wstał, spotkało mnie zaraz pirse zycenie od moi gospodyni. Jesce gosposia dobrze na siebie hadery nie wciągli, a juz do mnie powiadają:

— Choroba jakasik zatracona, cemużeś jesce ogonom w stajni zryć nie dał. Sam tobyś od raniusieńka ćkoł wszyćko w siebie, a o bidnych gadach pomyśleć ci się nie chce. Zeby cię nieszczęście babski synu pokręciło!

Co prawda to ta gosposia mieli rację, bo jakosik w ten dzień zupełnie se zabacyłem o gadzinie i gdyby nie gosposia, to kto wie, cyby bydlątka były nie otwierały po próźnicy pascęki. To tez gadania gosposinego nie wziąłem sobie zbytecnie do serca, a gadzinę nakarmiłem, jak się patrzy.

Aliści inom gębę wystawił ze stajni, zuźrała mnie Kaśka i od razu ni z tego ni z owego pysk na mnie z nowem zyceniem ozwarła:

— Maciek, cholero, bodajci kiski marsia przez cały zapust grały, niedorajdo jakisik. Siedzi to pokurce w stajni i cielickom się zalica, ale o tem, ze trzeba ziarno na chlib zmielić, to zatraceniec nie pomyśli!

Powiadają, ze dwa grzyby do baszcu naraz, to za duzo, więc i mnie się widziało, ze dwa zycenia w jeden dzień, to takze za wiele, więc choć ja dla dzieuch jestem zawse grzecny, nie mogłem tego ścierpieć, tak padam do Kaśki:

— A od cegus, małpo, mas gębę? Mieles nią od świtania do wiecora, to cózby było la ciebie łatwiejsego, jak zmielenie choćby i korca ziarna na chlebuś. Jakbyś się ino ućciwie do roboty zabrała i swoją gębusią zacęła mielić, to anibyś się spostrzegła, kiedyby mąka była gotowa.

O małom nie pozałował mojego gadania, bo Kaśka jest okropnie przeciwna i o byle co przeciwić się lubi. Jak usłysała moje powiedzenie, to tak się jej w ślipiach palić zacęło, jakby tam w nich siedmiu Lucyperów ogień podkładało. Juz, juz zarnówica w jej garści śtyry razy młynka zrobiła, ale mnie nie dosięgła, gdyz ja, aby z głupią babą nie zacynać, wolałem do izby ustąpić.

Ale ustępowałem tak pierunem, zem ani nie spostrzegł, jagem wlaz gospodarzowi na nogi i udreptał ich, ze az im ślina z gęby posła. I znowu od gospodarza usłysałem juz tego dnia trzecie zycenie, ale tem razem najgorse. Gospodarz, choć to nieraz i przez cały tydzień oprócz pacirza, ani jednego słowa więcej nie powiedzą, w ten dzień wygadali ich az śtyry i to wszyćkie jedno po drugiem. Gospodarz pedzieli:

— Bodajeś się ozenił, gapiu!

I choć juz trzy zycenia tego dnia usłysałem, byłbym jesce nie wiedział, ze to moje imieniny, gdyby nie poćciarz, który mi przyniósł całą pakę listów z powinsowaniami. No juści, gdzieindziej to ludzie kulturalniejse, jak w Psi Wólce, to i listy były całkiem inakse, jak gadanie gospodyni, Kaśki abo gospodarza. Ile mi tam lat zycia ludziska zycą, to jakbym ich chciał wszyćkich usłuchać, toby się świat skończył, a jabym zył jesce. A panienki co mi w tych listach naobiecywały, to się nawet wstydam powiedzieć, zeby jegomość na mnie nie krzyceli. A niktóre to tak serdecnie do mnie pisały, jakbym ja był nie taki zwykły sobie Maciek, ale jaki poseł do sejmu, co to nic nie robi, a piniądze za bezdurno bierze. Ale juz najbardziej to mi się spodobał wirsyk na moje imieniny od Maryśki z Kamionki, która na własnym papierze, własną ręką i własnym atramentem tak do mnie napisała:

„Przy dzisiejsem dniu radości, który Twem imieniem słynie, życzę niechaj w obfitości sto lat życia Twego płynie!... Cny Maciusiu, kwiaty życia niech ci nigdy nie więdnieją; Niech do skonu od powicia rajskim się uśmiechem śmieją. Gdzie stąpisz, niech kwiat wykwita, co zaczniesz, niech się udaje! Niech Twe kroki szczęście wita, niech do skonu kwitną ma je! Bądź jak najszczęśliwszy wiecznie! Boże, broń Cię swoim cieniem! W przyjaciół gronie bezpiecznie żyj zawsze... Jest mem życzeniem!"

I jakze nie kochać takiej dzieuchy, która tak od serca zycy!

Ale nie ino ona sama nagrypsała mi takie zycenia. Otrzymałem taką moc listów, ze będę móg niemi do Wielganocy w piecu palić. Co prawda nie wielka z tego pociecha, bo kochania człek se nie poji, więc i ja wolałbym funt kiełbasy, jak list, choćby i najmiłośniejsy.

Przecytawsy wszyćkie listy, dopiero się dowiedziałem, ze to moje imieniny i zrozumiałem zycenia i gospodyni, i Kaśki, i gospodarza.

Maciusiowe oczy.

Widzę nad sobą pięknych oczu dwoje,
Jak złote gwiazdy na czole anioła,
Smutne i łzawe dwa kryniczne zdroje
Cicho płynące po murach kościoła,

Znowu je widzę i mrugnąć się boję...
Każde spojrzenie, które wzrok Twój niesie,
Wszakże to, Maciuś, to oczęta Twoje
Cicho płynące po dębowym lesie...

Już po raz trzeci te oczęta widzę,
Lecz dziś wesołe, mile uśmiechnięte,
Ale w nie patrzyć okropnie się wstydzę,
Bo mają wygląd, jakby w niebo wzięte.

M. M.

Wśród puszcz i stepów.

8. Za śladami.

Im więcej Serce prawe zbliżał się do miejsca, gdzie wedle wskazówek murzyna znajdować się miała osada Wattsona, tem posępniejszą i bardziej zamyśloną stawała się twarz jego. Często pochylał się ku ziemi i oglądał tam coś z wielką uwagą.

— Tłumy czerwonoskórych były w tej okolicy — mruczał półgłosem sam do siebie, przyśpieszając kroku.

— Może i teraz są gdzie w pobliżu — odezwał się niespokojnie murzyn.



..oglądał tam coś z wielką uwagą.

— Nie, to są ślady dawniejsze, z przed kilku dni. Pawnisy musieli się przenieść dalej. Daj tylko Boże, aby pobyt ich tutaj nie stał się przyczyną jakiego strasznego nieszczęścia.

— Cezar jest o to spokojny, do domu pana Wattsona nie łatwoby się Indjanie dobrali.

— Ba! tybyś może i rad był, żeby im się udało.

— Jakież pan ma złe wyobrażenie o Cezarze! — rzekł murzyn ze smutkiem.

— To przecież rzecz bardzo prosta: nie możesz mieć życzliwości dla tych, którzy ci tyle złego wyrządzili.

— „Zemsta do mnie należy", mówi Pan, a ludzie nigdy za żadne krzywdy mścić się nie powinni. Czytałem to w pięknej książce, którą mi darował mój dawny pan — rzekł murzyn z prostotą.

— Ej, łatwo to powiedzieć, ale wykonać niepodobna.

— Czy pan Serce prawe naprawdę tak myśli? — pytał murzyn, przenikliwie spoglądając w oczy myśliwca.

— A gdyby tak było?

— Cezar zmartwiłby się tem bardzo, ach, jak bardzo!

— Dlaczegoż to?

— Bo Cezar miał nadzieję, że Pan Bóg dał mu drugiego pana równie dobrego, jak był tamten, którego zabrał do siebie — mówił chłopiec nieśmiało i oczy jego napełniły się łzami.

— A gdyby tak było rzeczywiście?

— O, Cezar byłby taki szczęśliwy!

— Widzę, mój Cezarze, że z ciebie naprawdę bardzo poczciwy chłopak, nie omyliłem się na tobie.

Tak rozmawiając doszli do skraju lasu, skąd, jak upewnił Cezar, powinni byli obaczyć osadę Wattsonów. Murzyn pobiegł naprzód i nagle krzyk przeraźliwy wyrwał się z jego piersi.

— O Boże, jakie nieszczęście, jakie okropne nieszczęście! — powtarzał Cezar, łamiąc ręce.

Po chwili myśliwiec stał przy nim.

— To okropne! — szepnął półgłosem, utkwiwszy wzrok osłupiały w smutne zgliszcza i gruzy, nagromadzone w miejscu, gdzie stały przedtem budynki osady.

— Biedna panna Ella! Biedni panicze! — mówił Cezar żałośnie i twarz ukrył w dłoniach.

— Trzeba to jednak zblizka obejrzeć — odezwał się po niejakm czasie myśliwiec. — Że Pawnisy są sprawcami tego zniszczenia — mówił półgłosem — to nie ulega żadnej wątpliwości.

— Czy pan sądzi, że ci niegodziwcy Indjanie wymordowali całą rodzinę? — spytał murzyn, a twarz jego, gdy to mówił, miała wyraz szczerego smutku.

— Niepodobna tego odgadnąć — odpowiedział Serce prawe. — Już to wogóle Pawnisy są okrutni, nie mają zwyczaju oszczędzać przeciwników, którzy im w ręce wpadną.

— Ach, to byłoby okropne! — szepnął murzyn i łzy po twarzy jego pociekły.

— A jednak — dodał myśliwiec — i to jest możliwe, że wzięli w niewolę dzieci osadnika. Co się tyczy panny Elli szczególnie, rzecz jest nawet dość prawdopodobna, bo i oni nawet rzadko kiedy kobiety mordują.

— O panie, żeby to tak było naprawdę! Mogłaby się panna Ella wyswobodzić z niewoli.

— Zapewne, bo inaczej... śmierć nawet byłaby lepsza dla biednej dziewczyny, aniżeli niewola u Pawnisów.

— Ach! niech pan tego nie mówi. Może my ją zdołamy uratować, i braci.

— My?

— Czyż pan nie ulituje się nad nimi? Pan taki dobry, czyż nie zechce pan przyjść w pomoc nieszczęśliwym?

— Jakto, i tym niegodziwym chłopcom, którzy cię za wierzchowca używali?

— O! gdyby Cezar mógł ich uratować, jakżeby chętnie to uczynił! W większej książce powiedziano: chlebem płać za kamień.

— Gdyby to Orzeł czubaty tu był — szepnął Serce prawe sam do siebie tak cicho, że murzyn nie zrozumiał słów jego, a głośniej dodał: — To dobrze, zrobi się, co będzie można. Ale wprzód musimy tu wszystko obejrzeć dokładnie.

Serce prawe oglądał widownię nieszczęścia. Często przyklękał na ziemi z oczyma utkwionemi w punkt jakiś, mierzył objętość śladów stóp, odciśniętych na ziemi, jedne z drugimi porównywał, chociaż deszcz znacznie te ślady pozacierał. Skończył wresz-

cie, stanął w ulubionej swej postawie, oparty na strzelbie i rzekł krótko:

— To dobrze. — Znać było i na twarzy i w głosie, że uczynił jakieś postanowienie.

— Czy pan co odkrył? — zapytał Cezar, który już dłużej nie mógł powstrzymać niepokoju i ciekawości.

— Rozmaite rzeczy.

— A Cezar nie mógłby się o tem dowiedzieć?

— I owszem. Otóż wiem teraz na pewno, że Wattson ze starszym synem przyszedł tu, gdy już było po wszystkiem i zastał tylko zgliszcza swojego mieszkania.

— A więc ci dwaj zginęli.

— Przynajmniej nie tu, można twierdzić z całą pewnością.

— Żeby tylko później nie wpadli w ręce Pawnisów.

— Nie zdaje mi się, bo Pawnisy musieli już być daleko, gdy oni nadeszli.

— A jakże pan to wszystko wiedzieć może?

— Poznałem ze śladów. Ślady nóg osadnika i jego syna ukazują się wszędzie na śladach Pawnisów, ani razu nie napotkałem ich pod spodem. To jest dowód najlepszy, że Wattson daleko później od nich tu chodził, oglądając zniszczenie już dokonane.

— A czy nie odszukał pan także śladów panny Elli, paniczów, Tomasza i Jerzego?

— Napotkałem ślady jednego tylko dorosłego człowieka zmieszane ze śladami Indjan i widocznie także dalej na drodze, wiodącej do lasu. Musieli więc Pawnisy uprowadzić ze sobą jednego z tych sług. Był też zapewne zraniony, bo znalazłem na śladach jego zastygłe krople krwi.

— I cóż jeszcze, panie? — wołał murzyn z niepokojem, gdy myśliwiec umilkł na chwilę — co się stało z panną Ellą?

— Nigdzie nie natrafiłem na ślady małej, wązkiej nóżki dziewczęcej...

— O wielki Boże!

— A jednak mam nadzieję, że panienka ta żyje.

— Jeżeli Indjanie nie zamordowali sługi tu na miejscu, tembardziej nie uczyniliby tego z młodą dziewczyną. Musieli ją posadzić na konia.

— To prawda! Tak, tak było niezawodnie i panienka żyje! Co za szczęście! — A nie wie pan, co się stało z Benem i Dikiem?

— Obaj ci chłopcy prawdopodobnie żyją, a nie tylko żyją, lecz, jak sądzę, nie poszli wcale do niewoli. Ten młodszy, Dik, był tu już po odejściu starego Wattsona z Janem, świadczą o tem wyraźnie ślady tego malca, pokrywające inne, tak czerwonoskórych, jak i ojca. Za nim przybiegł pies dość duży, zapewne jeden ze stróżów domowych. Później jeszcze od młodszego brata przychodził tu ów starszy, Ben; ślady jego, cokolwiek od tamtych większe, są najświeższe.

— Cóż my teraz robić będziemy, proszę pana? — zapytał Cezar.

— Musimy najpierw wykryć, co się stało z obu chłopcami. Panna Ella i służący są niezawodnie w rękach Indjan. O wyswobodzeniu ich pomyślimy później, wprzód musimy się zająć losem malców, narażonych na największe niebezpieczeństwa, jeżeli sami błądzą w puszczy. Zresztą ojciec i brat starszy zapewne już puścili się za śladem dziewczyny.

— Byle tylko ci straszni Indjanie nie zamordowali tymczasem panienki — westchnął murzyn.

— Tego z pewnością nie uczynią. Oni nieraz i mężczyzn jeńców miesiącami żywcem trzymają, kobiety zaś, jak ci już mówiłem, rzadko kiedy mordują.

Mówiąc to, myśliwiec przewiesił strzelbę przez plecy i puścił się wraz z murzynem w kierunku, który obrał Dik, gdy opuścił zgliszcza rodzinnego domu. Drogę wskazywały mu ślady. Obaj chłopcy widocznie powędrowali w głąb lasu.

— Zdawałoby się, że starszy brat podążył za młodszym, który go w każdym razie nie o wiele wyprzedził — odezwał się Serce prawe po dłuższem milczeniu.

Wkońcu zatrzymał się i mówił z pewnym niepokojem:

— Sądziłem zrazu, że brat starszy z umysłu szedł za śladem młodszego, chociaż zbaczał od nich niekiedy. Ale, jak się teraz przekonywam, on tych śladów nie dostrzegał wcale, — po prostu przypadkiem puścił się w tym samym kierunku.

— Jakże pan to odgadł?

— Bo ślady obu chłopców tu się rozchodzą zupełnie i idą dalej w przeciwnych prawie kierunkach. Ben poszedł na południe, a Dik z psem zwrócił się na wschód.

— O panie! i co tu robić teraz?

— Ty sam rozstrzygnij, za którym z dwóch mamy się najpierw puścić.

— Dik ma psa przy sobie, więc nie jest bez żadnej opieki.

— Dobrze mówisz, i ja to już myślałem. Idźmyż więc za śladami starszego.

Z godzinę szli obaj w milczeniu, zwracając się ciągle ku południowi, naraz Serce prawe znów się zatrzymał.

— Hm! cóż to ma znaczyć? — rzekł ze zdziwieniem.

— Czy pan co nowego zobaczył? — spytał murzyn niespokojnie.

— Obok śladów chłopca, widzę tu ślady dorosłego człowieka, z pewnością białego.

— Teraz musimy się jeszcze przekonać — rzekł Serce prawe — czy ślady idą i dalej razem, czy też się rozchodzą; chociaż to prawie niepodobna, aby chłopiec miał się rozstać z napotkanym człowiekiem.

I przyśpieszonym krokiem poszli za śladami.

— Co to jest? — zawołał Cezar ze zdumieniem, spoglądając na liczne ślady, nietylko stóp ludzkich, lecz kopyt koni i mułów, ukazujące się w tem miejscu. — O Boże! może to Indjanie pochwycili tu biednego Bena!

Serce prawe nic zrazu nie odpowiedział, ukląkł na ziemi i z uwagą największą śladom się przypatrywał. Powstał wreszcie, twarz jego była spokojna, chociaż ów dziwny wyraz smutku, rozlany na niej zwykle, wyraźniej jeszcze zarysował się w tej chwili.

— To dobrze — powiedział krótko — teraz pójdziemy znowu za śladami młodszego.

— A cóż się mogło stać ze starszym, proszę pana?

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa, znajduje się w dobrych rękach.

— Z tych śladów łatwo poznać, że tu przechodziła gromadka myśliwców meksykańskich — rzekł Serce prawe, a potem dodał tak cicho, że murzyn słów jego dosłyszeć nie mógł: — Któż wie, może przyszli prosto z moich stron rodzinnych...

Cezar był tak zajęty oglądaniem śladów, że nie spostrzegł nawet, jaki ból straszny odbił się w pięknych rysach jego pana.

Po niejakim przeciągu czasu powrócili do miejsca, gdzie ślady obu się rozdzieliły, i podążyli dalej.

Wkrótce musieli zwolnić kroku, gdyż las stawał się coraz gęstszy, coraz więcej niedostępny.

— Ten niemądry chłopak powlókł się w najdzikszą okolicę puszczy — mruknął myśliwiec, postępując ostrożnie, nie wahając się jednak ani na chwilę.

Już wieczór się zbliżał, gdy dwaj wędrowcy zatrzymali się nad małem jeziorkiem, porosłem przy nizkich brzegach trzciną i wodnemi roślinami. Mnóstwo gęsi i dzikich kaczek pływało po jeziorku, lecz skoro tylko spostrzegły ludzi, zerwały się wszystkie z przeraźliwym wrzaskiem i odleciały.

To wielkie szczęście, żeśmy pośpieszyli na ratunek biednego chłopca, bo nie potrafiłby sobie radzić wśród tej dzikiej puszczy nawet ze strzelbą i psem, — tembardziej, że w tej porze roku niema tu jeszcze prawie żadnych jagód ani orzechów. Ale mam nadzieję, że go niezadługo dogonimy.

— Ach! żebyśmy go już dogonili! On jednak na parę dni przed nami puścił się w drogę.

— To prawda, lecz nie może iść tak prędko, jak my. Miejmy ufność w Bogu; los tego chłopca, zarówno jak i nasz, jest w Jego ręku. Patrz, patrz, teraz ślady idą prosto ku tym zaroślom. Chłopak tu musiał się rozłożyć na nocleg.

Mówiąc to, myśliwiec przyklęknął pod krzakiem i pochylił się do ziemi.

— Rzeczywiście tak jest, jak przypuszczałem — rzekł po chwili — trawa zgnieciona w miejscu, gdzie leżał. Nierozsądnie było z jego strony, że w takiej gęstwinie nocował. Na odkrytem miejscu zawsze jest bezpieczniej, i od napadu zwierząt i od dzikich ludzi. No, ale śpieszmy, niema czasu do stracenia, jeżeli chcemy uratować biednego chłopca.

— Ach, panie! Cezar radby mieć skrzydła.

Po niejakim czasie, gdy zmierzch zupełnie zapadł, myśliwiec zatrzymał się, mówiąc:

— To darmo, wśród nocy nikt nie zdoła śladów odszukać, nie widzę już nic a nic. Musimy tu zanocować, innej rady niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najostrzejszy zakon.

Jednym z najostrzejszych zakonów, to zakon Trapistów. Zakon ten różni się od innych przedewszystkiem tem, że Trapistom nie wolno nigdy pomiędzy sobą rozmawiać. Przy spotkaniu się wymawiają tylko po łacinie: „Memento mori", co znaczy po polsku: „Pamiętaj na śmierć!" Obowiązek milczenia może być jednak czasem u Trapistów naruszony. Trapista może mówić, jeżeli jest chory albo ranny. W codziennem życiu może on conajmniej wobec swych braci wypowiadać samooskarżenie, coś w rodzaju publicznej spowiedzi. Grzechy te są zazwyczaj bardzo błahe: „Zawiniłem, stłukłem dzbanek" mówi jeden. „Zawiniłem, jadłem zbyt łapczywie", spowiada się drugi. Czasem jednak w naiwnem samooskarżeniu mnicha zawiera się inna jak tajemnica najgłębszej skruchy wstrząsająca treść. „Zgrzeszyłem: chciałem opuścić klasztor", wyznaje 70-o letni Trapista, — „by spojrzeć jeszcze raz na morze, którego nie widziałem czterdzieści lat". Nakaz milczenia wolno również złamać Trapiście w wypadkach wyjątkowych, gdy odczuwa on nieprzeparte pragnienie wypowiedzenia się: może to uczynić przed swoim przełożonym. Podkreślić należy, iż wypadki takie są niezwykle rzadkie. Potrzebę wyrażenia swych uczuć i tęsknotę za głosem ludzi zaspakaja pieśń chóralna. Bóg jest rozmówcą zawsze gotowym do wysłuchania Trapisty i udzielenia mu odpowiedzi w jego własnej duszy.

Dlatego też chór Trapistów doprowadzono do stopnia doskonałości, któremu nie dorównywają najsłynniejsze chóry, popisujące się w świecie. Słuchać go trzeba podczas nabożeństwa wieczornego. W surowej, pozbawionej wszelkich ozdób, prócz kolumn i sklepień łukowych rzęsiście oświetlonej lampkami świątyni klasztornej rozlega się potężny śpiew gregorjański, poczem stopniowo zamiera, aż wreszcie zapanowuje uroczysta cisza. Jednocześnie światła przygasają, mnisi w półcieniu klękają kornie. I znów wzbija się pieśń, zaintonowana zrazu przez jeden głos, niby westchnienie ulatujące ku niebu podchwycone następnie przez wszystkich braci.

Śpiew nie jest jedyną sztuką, która znalazła oddźwięk wśród grubych murów klasztoru. Wielcy, niekiedy genjalni malarze i rzeźbiarze, bezimienni twórcy pod kapturem mniszym, wrabiają prawdziwe arcydzieła w ściany, w kamień i żelazo.

Czas w klasztorze podzielony jest między modlitwę i pracę. Wszyscy Trapiści pracują w polu. Jednakże reguła zakonu roztacza opiekę również nad pracą umysłową mnichów. W klasztorze znajduje się wspaniała bibljoteka. Ci, którzy poświęcają się studjom, pracują w polu 4 do 6 godzin, podczas gdy inni 8 godzin dziennie.

Pożywienie Trapistów jest nader skromne. W zimie otrzymują oni posiłek raz dziennie, w lecie — dwa razy. Składa się on z kartofli, ciemnego chleba i marmolady owocowej. Spożycie mięsa, ryb, jajek i tłuszczu jest zakazane. W piątki i określone dni użycie mleka do potraw jest zabronione.

Trapiści nie mają osobnych cel. Posłania ich składające się z siennika, poduszki — wypchanej słomą, prześcieradła i nakrycia w zimie, oddzielone są deskami. Mnisi śpią w ubraniu. Wstają w zimie o godzinie 2 w nocy, latem o godzinie pierwszej, latem dozwolony jest godzinny sen poobiedni.

Wkońcu zaznaczyć należy, że jedyny klasztor Trapistów znajduje się we Francji w miejscowości Trappe, od której pochodzi nazwa zakonu.

Do klasztoru tego wstępują przeważnie ludzie z burzliwą przeszłością na świecie, chcąc resztę życia swojego przepędzić na szczerej pokucie.



Marzenie.

Chciałbym Cię wiecznie mieć tylko dla siebie
I stale patrzyć w twoje cudne oczy,
Co błyszczą jasno, jak gwiazdki na niebie,
I wokół sieją jakiś blask uroczy.
I chciałbym wiecznie Twoją rączkę małą
W dłoni swej pieścić i ściskać gorąco,
I przy Twym boku przeżyć wieczność całą,
I słów Twych słuchać muzykę kojącą.
I chciałbym stale tulić Cię do łona
I wszystkie smutki spędzić z Twego czoła,
Byś była zawsze szczęśliwa, wesoła
I tak podobna, jak dziś, do... Anioła!
O chciałbym przeżyć z Tobą całe życie,
Jak jakąś zjawę, jak same złudzenie.
I słyszeć tylko Twego serca bicie...
Chciałbym... Niestety!... Zbyt śmiałe marzenie!

Stanisław Kamyk.

Poradnik gospodarczy.

Chów świń stał się w niektórych gospodarstwach rolnych główną gałęzią dochodu, jest on bowiem bardzo korzystny, o ile można wyprodukować w gospodarstwie dostateczną ilość karmy i zbyt świń w obecnych warunkach jest zapewniony.

Świnia jest bardzo pożytecznem zwierzęciem, gdyż daje nam mięso, słoninę i szczeć, i jest — zwłaszcza dla małego gospodarstwa bardzo pożądaną, gdyż dochodami, przyniesionemi z chowu świń można opędzić ważniejsze wydatki gospodarcze. Wielka płodność, szybki rozwój, wreszcie zadawalanie się tanim pokarmem, to zalety, dla których wartoby się więcej tem stworzeniem zainteresować.

Najlepiej opłaca się chów świń, oparty na tuczeniu. W każdem gospodarstwie powinno się trzymać jedną lub kilka sztuk i tak kombinować, by jaknajtańszym kosztem dało się je dobrze utuczyć. Świnia daje się najprędzej utuczyć ze wszystkich innych zwierząt domowych; zjada bowiem takie odpadki, jakich żadne z jej towarzyszy podwórzowych nie tknęłoby.

Mamy różne rasy świń. Nasza krajowa, polska ma głowę dużą, ryj długi, uszy stojące, grzbiet wypukły, nogi wysokie. Bardzo dobra do chowu, lecz lepsza do opasu, gdyż prędko się tuczy. Świnia niemiecka, ma głowę wąską, ryj długi, uszy częściowo obwisłe. Odznacza się wielką płodnością, gdyż maciory rodzą dwa razy do roku młode. Świnia rosyjska, olbrzymia, ciemno-siwa, podobna do niemieckiej, tuczy się łatwo, dochodzi do 3 cetnarów wagi, ale rodzi tylko rąz do roku młode. Rodzaj świń angielskich dzieli się na kilka gatunków: odznaczają się szybkiem dojrzewaniem i łatwością wielką do tuczenia, nawet żywnością poślednią. Przez połączenie tej rasy z rasą krajową wyhodowano mieszańca, który lepiej i prędzej się tuczy, niż świnia z czystej rasy. Mieszańce już często w siódmym miesiącu życia bywają zdolne do rozpłodu i rodzą do 16 sztuk prosiąt. Maciora może rodzić dwa razy do roku, a nawet pięć razy na dwa lata. Czas ciężarności wynosi 112—119 dni, czyli 16 tygodni (3 miesiące, 3 tygodnie i 3 dni). W tym czasie powinna być maciora dostatnio karmiona, zadawana karma musi wpływać na tworzenie się więcej mięsa niż tłuszczu. Tłuste świnie rodzą mało i słabe prosięta. Nie powinno się dawać w tym czasie pokarmów drażniących i nadymających. Chlew musi być ciepły, suchy i dobrze wysłany. Zbliżanie się porodu poznać można przez nabrzmienie wymion, niespokojność, wreszcie przez silne oddania uryny i kału. Między urodzeniem jednej sztuki a drugiej następuje przerwa w bólach.

Należy bardzo uważać, by maciora nie pożerała łożysk, które odchodzą w 15—30 minut po porodzie, gdyż przez to zachęcana bywa do pożerania prosiąt. Dlatego też dobrze jest łożysko usunąć natychmiast.

Zaraz po urodzeniu prosięta zabierają się do ssania i to w ten sposób, iż najpierw urodzone, największe i najsilniej rozwinięte chwytają dojki najbliżej piersi, zostawiając słabszym dalsze. Zdarza się czasem, iż maciora nie dopuszcza prosiąt do ssania, ale na sam widok prosięcia rzuca się, jak wściekła. Przyczyną tego jest zapalenie wymion, popękane dojki lub kłucie przez prosięta kiełkami, które są bardzo szpiczaste, i które bardzo drażnią maciorę. Należy więc je wyłamać. Zapalenie wymienia leczy się obmywaniem wodą, zaprawioną ołowiowym cukrem. Po obmyciu należy dojki wytrzeć, a w parę godzin posmarować tłuszczem. Dojki poranione należy również posmarować tłuszczem. Jeżeli nie istnieje żadna z podanych przyczyn, wtedy postępuje się z maciorą w ten sposób, iż zawiązuje się jej nogi. Dobry skutek również osiąga się często przez wpuszczenie do ucha kilka kropel ciepłego spirytusu, który maciorę chwilowo odurza i uspokaja. W okresie ssania prosiąt należy karmić maciorę łatwo strawną paszą, dodawać pożywnego napoju, sporządzonego z otrąb, mleka, zwłaszcza zsiadłego i ziemniaków z dodatkiem prześrutowanego jęczmienia lub owsa.

Jeżeli prosięta zachorują na biegunkę, to znak, że pokarm zły i należy zmienić paszę świń. Gdy pogoda i ciepło, trzeba trochę wypędzać na świeże powietrze.

Gdy prosięta szukają za pokarmem, należy im dodawać gotowanych, tłuczonych ziemniaków, pomieszanych z ospą i polanych chudem mlekiem.

W 5—6 tygodni odłącza się prosięta od matki, gdyż do tego czasu powinny już dobrze jeść. Po odłączeniu powinno się je karmić gotowanemi ziemniakami z dodatkiem ziarna i paszy zielonej. Należy również dodawać trochę mleka ciepłego. Mleka kwaśnego nie trzeba dawać małym prosiętom, bo z tego chorują.

Jan Matysik.

Zasiać nieużytki.

Ile tylko gazetek rolniczych, przeznaczonych dla wsi, czytałem, nigdzie nie znalazłem artykułu, omawiającego kwestję kultur drzew szpilkowych po wsiach. A przecież w naszej Polsce mamy tyle nieużytków i tyle potoków, wprawdzie porośniętych ale tylko wierzbą, leszczyną, jałowcem, lub t. p.

Każdy gospodarz, mając taki skrawek ziemi, nieurodzajnej, lub potok porośnięty drzewem liściastem, o kiepskiem drewnie, nie myśli o tem, aby na tem, kawałku zasiać i doczekać się jakiegoś lasku, któryby przyniósł korzyści, o ile już nie jemu, to jego dzieciom i wnukom w przyszłości. Wycina się zagajniki gospodarskie bez miłosierdzia, a nie myśli się, aby na tem miejscu zasadzić nowy. A przecież jestto tak łatwe i tanie.

Naprzykład świerk.

Zbierać szyszki późną jesienią i w zimie. Na wiosnę gdy zaczyna słonko przygrzewać, należy szyszki rozsypać na płachcie i wystawić na działanie promieni słonecznych. Wtedy się one otwierają, a ziarna wraz ze skrzydełkami wylatują. Aby następnie oddzielić ziarnka od skrzydełek, sypie się je do worka i ręką ugniata silnie, aż wszystkie skrzydełka się odłączą. Później można je wywiać na opałce i mamy już czyste nasienie.

Siać należy w kwietniu, początek maja. Sieje się w tak zwane talerze. Co jeden metr w odstępie, zbiera się wierzchnią darń w promieniu 40 cm., przekopuje się w tem miejscu dobrze ziemię, sypie się około 5 ziarnek, i palcami, tak jak broną, zagrzebuje.

Z tego widać, że roboty przy tem niema wielkiej, a nawet mały chłopiec może to wszystko zrobić. Szyszki najlepiej zbierać w zimie, kiedy w większych lasach robi się cięcie. Wtedy ze zwalonych drzew można łatwo szyszki pozbierać. Na 1 morg trzeba 2 kilo czystych ziarnek.

Siejcie drzewa szpilkowe, a wasze wnuki nie będą potrzebowały kupować je na budowę za drogie pieniądze w wielkich majątkach.

W następnym numerze „Roli", podam jak się zbiera nasiona i sieje z innych drzew szpilkowych i liściastych. *Tadeusz Lorenz* pow. sek. Z. Z. R.

Wiadomości polityczne.

Wybory do rad gminnych w wojew. lwowskiem. Ministerstwo spraw wewn. przygotowało rozporządzenie w sprawie przeprowadzenia wyborów do rad gminnych w zachodnich powiatach woj. lwowskiego. Wybory przeprowadzone będą na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej z uwzględnieniem rozporządzenia Polskiej Komisji Likwidacyjnej z roku 1919. Według oświadczenia rządu na sejmowej komisji administracyjnej, wybory rozpisane zostaną w dniach najbliższych.

Konferencja rolników. W ubiegłą niedzielę odbyła się w prezydjum Rady ministrów pod przewodnictwem wicepremjera Dra Bartla konferencja drobnych rolników, na której rozważano zagadnienia związane z reformą rolną i spółdzielczością rolną. Jak donoszą z Warszawy, porozumienie między wielkimi a małymi rolnikami w tych sprawach da się osiągnąć.

Prace sejmu i senatu. We wtorek sejm nasz podjął na nowo swe obrady. Na porządku dziennym były sprawy związane z uchwaleniem budżetu na rok 1927/8, dalej projekt zmiany ustawy, regulującej finanse komunalne, o podatku wyrównawczym dla gmin wiejskich, nowela do ustawy sanacyjnej, nadto głosowania nad licznemi rezolucjami zgłoszonemi podczas dyskusji budżetowej.

Obrady senatu rozpoczęły się we środę i trwać mają do 14 b. m., komisje sejmowe zaś będą obradować nad różnemi projektami ustaw, a szczególniej komisja administracyjna nad projoktem ustaw o ustroju i ordynacji gmin wiejskich, a konstytucyjna o zmianie ordynacji wyborczej do sejmu i senatu.

Pożyczka dla Polski. Bawią obecnie w Ameryce delegaci polscy p. Młynarski i prof. Krzyżanowski, którzy traktują z tamtejszymi bankierami o pożyczkę dla Polski w wysokości 100 miljonów dolarów. Jak słychać, pertraktacje te są na dobrej drodze i Polska wkrótce pożyczkę tę zapewne uzyska.

Wyjazd delegatów polskich do Genewy. Dnia 2 bm. wyjechali do Genewy na sesję Rady Ligi Narodów: Minister spraw zagranicznych August Zaleski, naczelnik wydziału ustrojów międzynarodowych Adam hr. Tarnowski, referent spraw niemieckich radca Schimitzek i referent spraw mniejszościowych ks. Lubomirski.

Anglja a Polska. Jeden z dzienników wiedeńskich przynosi wiadomość z Londynu, że Anglja dąży dozbliżenia się do Polski celem utworzenia solidarności europejskiej wobec propagandy sowieckiej i przeciw sowieckim planom na przyszłość. Podobno zerwanie rokowań polsko-niemieckich wzbudziło w Anglji nieufność do obecnego rządu niemieckiego, co przyczyniłoby się również do zbliżenia polsko-angielskiego.

Spisek komunistyczny na Węgrzech. Policja budapeszteńska odkryła na Węgrzech wielki spisek komunistyczny, który miał na celu wywołanie przewrotu na Węgrzech i zaprowadzenre tam rządów bolszewickich.

Porozumienie w Chinach? Dzienniki angielskie donoszą, że podobno przy pośrednictwie Japonji doszło między wojskami północnemi a południowemi do porozumienia. Powinnaby więc wskutek tego wojna domowa w Chinach zakończyć się. Wątpić jednak należy, czy to nastąpi, gdyż może znów któryś z generałów rozpocząć walkę na swoją rękę.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli" rozpoczynamy druk powieści J. I. Kraszewskiego p. t. „Matka Królów" specjalnie opracowanej dla „Roli". Nie wątpimy, że ciekawa tak powieść żywo zaiteresuje naszych Czytelników.

Oskalpowanie dwóch żołnierzy. Z Przemyśla donoszą: Ulica Krasińskiego w Przemyślu była w ubiegłym tygodniu widownią wstrząsającego wypadku. Mianowicie nad ulicą tą biegnie w pewnem miejscu tor kolejowy, wznoszący się na wysokości zaledwie 2 metrów nad powierzchnią. Jest to stan ogromnie nienormalny, który już niejednokrotnie powodował różnie nieszczęśliwe wypadki. Ostatni zdarzył się przed kilku dniami. Ulicą Krasińskiego biegło wojskowe auto ciężarowe, w którem siedziało dwóch żołnierzy. Nie zauważyli oni mostku, co pociągnęło za sobą straszne skutki, Uderzyli oni głowami o jego szczyt, przyczem dlatego tylko uniknęli natychmiastowej śmierci, że auto jechało bardzo wolno. Ponieśli oni jednak bardzo ciężkie obrażenia. Oskalpowało im bowiem głowy tak dalece, że stracili przytomność, przyczem zachodzi możliwość silnego wstrząsu mózgowego. Odwieziono ich w stanie niemal beznadziejnym do szpitala.

Bójka konkurentów. Z Bolechowa donoszą o ohydnem morderstwie, jakiego tam dokonano w ubiegłym tygodniu. Oto dwaj młodzieńcy żydowscy, S. Neuwirth i Jakób Dickman konkurowali o rękę pewnej dziewczyny i z tego powodu wybuchały między nimi ciągle kłótnie. Ponieważ Dickman groził Neuwirthowi, że musi go pozbawić życia, przyczem pokazywał mu rewolwer, przeto Neuwirth zwrócił się do policji z prośbą, by jego rywalowi odebrano rewolwer. Policja przeprowadziła u Dickmanna rewizję, jednak rewolweru nie znalazła. Wobec tego Neuwirth postanowił sam sobie poradzić. Jednego wieczoru, gdy Dickman wychodził z domu, napadło go czterech osobników, mianowicie Neuwirth, Sophirstein, Katz i Fryling, którzy zmasakrowali go w straszliwy sposób, tak, że w rozbitej głowie można było widzieć mózg.



Dickman wyciągnął wprawdzie dla obrony rewolwer, ale napastnicy nie dopuścili do strzału. Bestjalscy zbóje po dokonaniu czynu zanieśli swoją ofiarę z rewolwerem w zaciśniętej ręce na policję. Dickmana odstawiono natychmiast do szpitala w Dolinie. Stan jego jest beznadziejny. Wszystkich czterech sprawców mordu aresztowała policja.

Podejrzany zgon rabina-cudotwórcy. Wielką sensację w sferach żydowskich wywołała zagadkowa sprawa śmierci rabina cydotwórcy w Borysławiu, 65-letniego Lejby Lauera, zmarłego nagle wśród podejrzanych okoliczności. Lauer był poprzedniego dnia zdrów zupełnie. Rodzina zmarłego zwróciła uwagę na fakt, iż sekretarz osobisty rabina, tak zwany „gabe", nie był obecny przy agonji i znikł bez śladu z Borysławia. Uwiadomiona policja zarządziła pościg za zbiegiem. Wreszcie schwytano go w Przemyślu. Wobec zachodzącego podejrzenia, iż Lauer zmarł śmiercią gwałtowną odbyła się sekcja zwłok, której wynik na razie niewiadomy. Schwytany „gabe" osadzony został w areszcie.

Trup w studni. Władze policyjne w Żydaczowie zaalarmowane zostały nagłem zniknięciem młodej dziewczyny nazwiskiem Karolina Denakiewiczówna. Przeprowadzone dochodzenia nie dały jednak żadnego wyniku, aż dopiero przypadek przyszedł policji z pomocą. Oto przy czerpaniu wody ze studni na probostwie natknięto na ciało, które następnie rozpoznano jako trupa Denakiewiczówny. Zachodzi silne podejrzenie, że sprawcą zbrodni w tym wypadku jest niejaki Jan Barankiewicz, który miał dokonać tego mordu za namową Leona Hassa i za odpowiedniem wynagrodzeniem w dolarach. — Hass bowiem utrzymywał z Denakiewiczówną stosunek miłosny, który nie pozostał bez następstw. Przy Barankiewiczu znaleziono 70 dolarów, a ponieważ nie posiada on żadnego majątku ani nie ma zajęcia, przeto zwrócone na niego podejrzenie jeszcze się wzmocniło. Hassa obciąża jeszcze ta okoliczność, że był on zaręczony z niejaką Schusterówną z Rohatyna, która miała grozić zerwaniem zaręczyn z Hassem z powodu jego stosunku z Denakiewiczówną. Barankiewicza i Hassa aresztowano i odstawiono do sądu.

Tajemnicze pudło. Ludzie, którym nie chce się pracować, szukają najrozmaitszych sposobów, aby się tylko wzbogacić. Do takich należał również niejaki Mikołaj Lisowiec, którego aresztowano przed kilku dniami w Kołomyi. Lisowiec zjawiał się w sklepach tamtejszych z pudłem, opakowanem w papier i obwiązanym sznurkiem, zalakowanym pieczęciami. Nikt nie podejrzewał, iż w pudle tem znajdował się otwór, otwierający się i zamykający automatycznie za naciśnięciem sprężyny. Lisowiec, oglądając w sklepie różne przedmioty, korzystał z nieuwagi kupca i chował do pudła różne rzeczy, jak krawaty, papierośnice i t. d. Policja stwierdziła, iż Lisowiec podróżował z tem czarodziejskiem pudłem po miastach prowincjonalnych i okradał liczne sklepy. Przesłuchany po aresztowaniu podał między innemi, iż w Warszawie mieszkał przy ul. Grojeckiej i zajęty był podówczas pracą literacką, pisząc poezje. Ładny poeta, który puszczał się na takie prozaiczne kradzieże!

Samosąd nad koniokradem. We wsi Legnowo, pow. łódzkiego, włościanie dokonali krwawego samosądu nad koniokradem. Schwytawszy niejakiego Michała Worczyka w chwili, gdy prowadził skradzionego konia, włościanie przywiązali go do konia i popędzili do wsi. Koń biegnąc, wlókł za sobą schwytanego. Następnie Worczyka obnażono i poczęto mu obijać pięty prętami tak długo, aż ciało poczęło odpadać od kości. Gdy Worczyk zemdlał, zawleczono go do rzeki i w wyrąbanym przyrębla zanurzono, aby odzyskał przytomność, a potem zgniatano mu palce kawałkiem drzewa. Policja położyła kres torturom i spisała protokół. Zachodzi obawa, że Worczyk umrze.

Napad na tramwaj. Przed kilku dniami zdarzył się na Górnym Śląsku oddawna w kronice policyjnej nie notowany wypadek niezwykle zuchwałego napadu w Szopienicach, na tramwaj jadący z Mysłowic do Katowic. Do wozu wtargnęło 5 bandytów, ubezwładniło kierowcę, obrabowało konduktora z gotówki i pasażerów we wozie z pieniędzy zegarków i biżuterji. Bandyci po dokonaniu rabunku zabrali korbę od wozu i zbiegli w kierunku Sosnowca. Zawiadomiona o tem policja rozesłała natychmiast silne posterunki w kierunku Szpoienic i Sosnowca.

Kochanek na postronku. W ubiegłym tygodniu w sądzie warszawskim toczył się ciekawy proces, a mianowicie rudowłosy i kędzierzawy Lejba Wachman zaskarżył może nie tyle uroczą co energiczną Ruchlę Horn o napad i pobicie. Rzecz miała się tak: Lejbuś w wolnych chwilach od zajęć bałamucił młode żydóweczki na prawo i na lewo. Pięknym jego słówkom uległa również panna Ruchla. Lejbuś stał się jej codziennym gościem. Jego duszę karmiła miłością, ciało kotletami. Z ust jej spijał rozkosze, a z karafki wódkę, przyrządzaną własnoręcznie przez pannę. Słodko płynęły chwile i p. Ruchla zapragnęła przedłużyć je w wieczność. Ale gdy rudy amant zwęszył, że sielanka grozi małżeństwem, zrezygnował z miłości, kotletów, taniego sznapsa i dał nogę Niełatwo jednak było p. Ruchli wyrzec się swych marzeń. Postanowiła działać. Spotkawszy kochanka na drodze do Marymontu, powitała go siarczystym policzkiem i sprowadziła go za kołnierz do siebie. W domu skrępowała młodzieńca postronkiem i uwiązała do łóżka. Wtedy dała mu do wyboru: Albo przysięgnie, że poślubi ją w ciągu dwu tygodni, albo pozostanie do śmierci przykuty do łóżka, zdany na jej łaskę.



Lejbuś po głębokim namyśle wybrał to pierwsze. Perspektywa spędzenia życia na łańcuchu, choćby u łóżka p. Ruchli nie uśmiechała mu się zgoła. Ale po uwolnieniu się z pęt, wiarołomny młodzieniec zaskarżył kochankę o napad i pobicie. Energiczną p. Ruchlę sąd skazał obecnie na 7 dni aresztu. Pomimo to Ruchla nie dała za wygraną i postanowiła nakłonić upartego kawalera do małżeństwa. W tym celu oświadczyła mu najkategoryczniej, że jeżeli się z nią nie ożeni do soboty, wówczas otruje się i powiesi. Można przypuszczać, że Lejbuś z niecierpliwością czeka na spełnienie tej groźby przez upartą dziewczynę.

Lucyper książe piekielny. Czasem głupota ludzka nie ma granic. Są ludzie na świecie, których byle czem zastraszyć można, a którzy lada drobiazg biorą zupełnie na serjo. Z łatwowierności tych ludzi korzystają różni żartownisie, a jeszcze częściej wydrwigrosze różnego rodzaju. Doskonałą ilustracją tego twierdzenia jest fakt, jaki się zdarzył obecnie w Warszawie. Oto niejaka Marja Nadolna podejrzywała swego szwagra Mi-

chała Nadolnego, że ten knuje przeciw niej jakiś piekielny spisek i ma zamiar rzucić na nią urok. Obwiniała go zupełnie niedwuznacznie o praktyki czarodziejskie, wskutek których kilka osób miało srodze ucierpieć. Dwie kobiety zachorowały rzekomo na padaczkę. jednej wyrósł na głowie kołtun, kogoś „skręciło": a innego oczy stanęły kołem i patrzą stale w niebo. W ubiegłą sobotę p. Nadolna przybiegła z płaczem do komisarjatu policji z krzykiem:

— Rzucił na mnie urok! — przysłał mi djkbła w pudełku!

Pónieważ za nic w świecie nie chciała wziąć do ręki podejrzanej paczki, wysłano posterunkowego. Było to niewielkie pudełko tektury, gęsto nabite gwoździami i okręcone drutem miedzianym. Policjant Babań ku przerażeniu niewiasty, otworzył je scyzorykiem i wytrząsnął zawartość na biurko. Ze skrzyneczki wypadły trzy zardzewiałe gwoździe, okopcona czaszka kota, czy też królika, jakiś żółty proszek w papierku, kilka splecionych włosów, kawałek smoły, zasuszony nietoperz i krwią nabazgrany list tej treści:

„Przyjdę do ciebie wkrótce, *Lucyper, książe piekielny*".

Nadolna była tak tem przejęta, iż lękała się wracać do domu. Błagała o ustawienie w jej pokoju warty policyjnej dla ochrony przed djabłami. Ale policjant nie usłuchał jej żądania, lecz poradził jej dowcipnie, aby dookoła swego łóżka nakreśliła koło kredą święconą, a djabły uciekną. W każdym razie postanowiono przesłuchać owego szwagierka i zakazać mu, aby nie żartował tak nielitościwie z biednej kobiety.

Straszna śmierć drwala. Wstrząsający a zarazem niezwykły wypadek zdarzył się w Widlinie w pow. kartuskim. W chwili, kiedy robotnik leśny Okrój zajęty był spuszczaniem ściętego drzewa na ziemię, oberwała się nagle z pobliskiego drzewa gałązka, mająca zaledwie 5 cm. grubości, a 80 cm. długości. Gałązka ta zakończona nadzwyczaj ostro, spadła jak strzała, wprost na głowę Okroja i przeszywszy błyskawicznie czapkę utkwiła głęboko w czaszce. Nieszczęśliwy robotnik runął jak gromem rażony, poniósłszy śmierć na miejscu. Zmarły osierocił żonę i 6 dzieci. Tragiczny a zarazem niezwykły wypadek wywarł przygnębiające wrażenie na innych robotnikach, pracujących opodal.

„Biedny" Wilhelm. Jak donoszą gazety angielskie, w tych dniach doręczono byłemu cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi czek, opiewający na sumę 250 tysięcy funtów szterlingów, czyli około dziesięciu miljonów 750 tysięcy złotych. Pokaźną tę gotówkę otrzymał „więzień z Dorn" jako drugą ratę „odszkodowania", przyznanego rodzinie Hohenzollernów przez Prusy. Po otrzymaniu pierwszej raty — nadmienia gazeta angielska — doszło wśród członków cesarskiej ongiś rodziny przy podziale pieniędzy do gorszących scen, zwłaszcza pomiędzy ojcem i jego pierworodnym synem. Obecnie podobno już zapanowała zgoda i były kronprinc jest z przyznanej mu części „spadku" zupełnie zadowolony. Nie wyklucza to oczywiście możliwości ponownego wybuchu wojny domowej przy nadejściu dalszych rat.

Zdziczenie wśród dzieci w Rosji. Kijów przepełniony jest dziećmi w wieku od 6 do 15 lat, pozostającemi bez wszelkiej opieki. Są to przeważnie tak zwani „bezprzyzorni", których wielkie mrozy, panujące w Moskwie i innych miastach Rosji północnej, wypędziły z tych miast na południe. Zgodnie z obliczeniami milicji kijowskiej, świeżo przybyło do Kijowa około 1500 takich dzieci: Są one dla mieszkańców Kijowa prawdziwą klęską, kradną bowiem, dokonywują nawet napadów rabunkowych, stanowią również poważne niebezpieczeństwo pod względem zdrowia publicznego, ponieważ 75 procent z ich liczby zarażonych jest chorobami wenerycznemi.

Konkurs na najpiękniejszą krawatkę. Włoska fabryka krawatów jedwabnych Salterja de Come rozpoczęła konkurs na najpiękniejszy krawat w trzech lub czterech kolorach. Nagrody wynoszą 100.000 lirów. Termin zgłoszeń upływa 15 maja b. r. a sam konkurs jest imprezą międzynarodową. Pierwsza nagroda wynosi 10.000 lirów.

Morska samotnia. U wybrzeży Bretanji stoi na skale podwodnej wysoka latarnia morska, nosząca miano „d'Armen". Jest to najbardziej bodaj samotne i odosobnione miejsce na świecie — morze tam bowiem jest ciągle niemal burzliwe i bije bezustannie huczącemi i spienionemi bałwanami w zdradzieckie, groźne rafy podwodne. Nie można więc nawet wylądować pod latarnią i jedynym sposobem komunikowania się ze światem jej strażników jest karkołomna jazda na blokach, przesuwanych po linach, które są zarzucane na maszty okrętów strażniczych, prowiantujących latarnie. Mieszkańcami d'Armen są stare wilki morskie — w tych warunkach służby — prawdziwi bohaterowie. Niosą oni miotanym wichrami okrętom i łodziom ratunek, śląc w czerń burzliwych nocy snopy zbawczego światła latarni — sami narażeni na niebezpieczeństwo bezustannej walki z żywiołem.

Bogaty łup włamywaczy londyńskich. W ostatnich czasach dokonano w Lodynie kilku nadzwyczajnie zuchwałych włamań, które dały włamywaczom b. bogaty połów. W ostatnim wypadku chodzi o klejnoty wartości 30 tysięcy funtów szterlingów. Ofiarą włamania padła firma Harrods Stores, względnie towarzystwo ubezpieczeń, w którem klejnoty były ubezpieczone. Złodzieje, których było zdaje się trzech, ukryli się, jak się zdaje, po zamknięciu sklepu w oddziale materjałów. Nie pozostawili po sobie żadnych śladów, ani jednego odcisku palców i ślad po nich niknie z tą chwilą, kiedy się oddalili z bazaru. Ażeby się dostać do klejnotów, musieli przebyć 6 innych oddziałów i otworzyć 8 drzwi, które otwierali przy pomocy świdrów. Pomiędzy skradzionemi rzeczami znajduje się 150 zegarków złotych. Przed opuszczeniem sklepu uraczyli się włamywacze winami i uszli przez pewne drzwi, prawie że nikomu w zakładzie nieznane, prowadzące do jednej z bocznych uliczek. Ażeby móc wyjść tamtędy, musieli usunąć całe stosy materjałów, poczem wyłamali zamek. Około godz. 5 nad ranem widział policjant podejrzane postacie, wsiadające do dorożki samochodowej, która odjechała szybko. Uderzył na alarm, schwytać jednak uciekającego samochodu nie było już można. Chodzi tutaj z pewnością o ludzi, którzy znali najdokładniej rozkład lokalu. Ciekawe jest to, że zgłosił się pewien człowiek, który twierdzi, że już na dzień przedtem zauważył wieczorem opuszczających bazar funkcjonarjuszów przedsiębiorstwa, obładowanych ciężko i siadających do czekającego samochodu. Być może, że włamania dokonali istotnie subjekci częściowo już przedtem. Ofiarą wielkiego włamania padł również pewien złotnik, mający swój sklep na jednej z najbardziej ożywionych ulic Londynu Oxford-Straet. Właściciel przekonał się rano, gdy otwierał sklep, że złodzieje wybili dziurę w szybie wystawowej i wyjęli przez nią wszystko, co można było uchwycić na długość ramienia. Były to naramienniki, wysadzone kosztownemi kamieniami. Domu pilnuje w nocy specjalny stróż nocny, który co 5 minut ma do sklepu zaglądać. Twierdzi on, że niczego nie

zauważył. Strata jubilera dochodzi do 5.000 funtów szterlingów.

Przewóz klasztoru przez Atlantyk. William Randolf Hearst właściciel szeregu największych pism w Ameryce, pozazdrościł sławy innemu miljonerowi, który niedawno zakupił starożytny zamek w Hiszpanji i kawałkami przewozi go obecnie i ustawia na Long Island. Hearst zakupił w Hiszpanji klasztor budowany jeszcze w 10-tym wieku, a należący swego czasu do zakonu Cystersów. Klasztor ten rozbierają obecnie i przewożą do majątku Hearsta w Kalifornji, gdzie będzie zestawiony i przyprowadzony do pierwotnego stanu. Mieszkańcy wioski, gdzie klasztor się znajduje, protestując przeciwko wywożeniu zabytków z Hiszpanji, dwa razy już rozpędzili zobotników zajętych pracą przy rozbiórce.

Tragedja człowieka niewinnego. Jim Norman, młody, zamożny kupiec na przedmieściu Nowego Orleanu, miał wszelkie warunki, aby uchodzić za szczęśliwego człowieka. Niedawno zaręczył się z bardzo przystojną i bogatą córką fabrykanta opon gumowych do samochodów, jego interes szedł dobrze, cieszył się poważaniem współobywateli, jednem słowem, ludzie mu zazdrościli. W lipcu został zamordowany na tej samej ulicy kupiec Dehelny, Francuz, który pozostawał w stosunkach handlowych z Normanem. Znaleziono go z*raną od rewolweru we własnem mieszkaniu, które się znajdowało ponad sklepem. W wigilję wieczorem widziano go w towarzystwie Normana, idącego w stronę swego mieszkania; kilku świadków wiarygodnych zeznało, iż widzieli jak obydwaj wchodzili do domu, gdzie mieszkał Dehelly. Służba Normana zeznała, iż tenże wrócił do domu nad ranem i był dziwnie wzburzony. Te i inne szczegóły spowodowały, że opinja publiczna zrazu nieśmiało, potem zaś coraz głośniej, zaczęła podejrzewać Normana o zabójstwo Francuza. Na skutek tych pogłosek Norman został aresztowany i z końcem bieżącego miesiąca miał się odbyć proces. Norman był z usposobienia naturą bojaźliwą, wątłego zdrowia a wśród znajomych nazywano go poetą, odkąd stało się publiczną tajemnicą, że jest on autorem kilku wierszy, które się ukazały w jednym z miejscowych dzienników. Posądzenie, jakiego stał się przedmiotem, wziął bardzo do serca, i wobec sędziego śledczego odmówił wszelkich zeznań, ku rozpaczy swego obrońcy. Podczas konfrontacji z narzeczoną i jej ojcem, ta odezwała się:

— Nigdy nie będę mogła dosyć nadziękować Bogu, że mnie uchronił od złączenia życia ze zbrodniarzem.

Na drugi dzień Norman oświadczył swemu obrońcy, iż uważa więzienie za idealne miejsce schronienia przed złośliwością ludzką i że mu się ani śni składać jakichkolwiek zeznań. Sędzia śledczy uważał Normana za najwięcej wyrafinowanego zbrodniarza, jakiego w swej długiej karjerze sędziowskiej spotkał. Wobec tego wszystkiego sprawa Normana uchodziła za przesądzoną i zdawało się, że nic nie zdoła go uchronić od kary śmierci. Ku zdziwieniu obrońcy, przed kilku tygodniami Norman w jego obecnośsi oświadczył sędziemu, iż to on istotnie zabił Dehely'ego, ale odmówił podania pobudek zbrodni, tudzież jakichkolwiek szczegółów. Rezultat był nieoczekiwany. Sędzia śledczy, który miał dziwną naturę sprzeciwu, powziął pewne podejrzenia co do winy Normana i ze specjalnym zapałem zabrał się do wyświetlenia prawdy. Badając bliżej sprawę, uderzony został kilkoma sprzecznościami, które dotychczas nie zwróciły jego uwagi. Ale Norman stanowczo obstawał przy swojem, twierdząc, że jest mordercą Dehelly'ego. Tymczasem zupełnie przypadkowo wyszło na jaw, że niejaki Moineau, pochodzenia francuskiego, był w Europie bliskim przyjacielem zamordowanego i że miał z nim osobiste porachunki. Po nitce doszedł sędzia do kłębka, a Moineau zręcznie przyparty do muru, przyznał się do zbrodni. Znajomi Normana zgotowali mu po wyjściu z więzienia owację, narzeczona z rodzicami złożyła mu wizytę, przepraszając za niesłuszne posądzenie. Norman nie dał nic poznać po sobie, ale na bankiecie, który wyprawiono na jego cześć, wstał od stołu i w sąsiednim pokoju wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Jakże często ludzie rzucają bezmyślne podejrzenia przeciw zupełnie niewinnym, nie przypuszczając nawet, ile złego przez to mogą spowodować. Dlatego też trzeba się dobrze namyśleć, nim się rzuci na kogoś jakiekolwiek podejrzenie.

Śnieg na Górze Oliwnej. Europę Południową, Afrykę Północną i Azję Mniejszą nawiedziły śniegi i zadymki, co jest zwłaszcza w porze obecnej, będącej tam zazwyczaj zielonem już przedwiośniem, rzeczą niezwykłą, zdarzającą się co lat kilkadziesiąt. Śniegi spadły nawet w Palestynie. Z Jerozolimy donoszą, że zielona zawsze o tej porze Góra Oliwna, jak również Syon i pagórki, otaczające miasto, pokryte są białym całunem śnieżnym. Jest to widok niezwykły, którym mieszkańcy południa są prawie wystraszeni. Śnieg nie padał w Jerozolimie od lat siedmiu, choć spadł obfity około Nowego Roku. O tej porze jest wypadkiem nieznanym od pół wieku.

Nie całować. Niektórzy ludzie mają zwyczaj przy lada okazji całować swych najbliższych w usta, nie przypuszczając nawet, ile złego mogą przez to im lub sobie wyrządzić. Szczególniej usta kobiet naszminkowane są bardzo niebezpieczne. Znany bakterjolog, Dr Budensen, zbadał pod mikroskopem usta, których dotknął pocałunek i wyliczył, iż w momencie pocałunku osiadło na nich... 220.000 bakteryj. Były między niemi zarazki gruźlicy, tyfusu, chorób krwi, żołądka, influenzy, próchnicy zębów i wszelkiego rodzaju bakterje gnilne i ropne. Słowem — okropność! Dr. Budensen zabrał się do stwierdzenia, jakie usta są najniebezpieczniejsze dla zdrowotności publicznej. Otóż prawdziwą wylęgarnią bakteryj są naszminkowane wargi. Zawierają one nie setki tysięcy, ale dziesiątki miljonów zarazków i mogą zniszczyć całą ludzkość. W pewnych porach pocałunek jest jednak względnie bezpieczny. I tak rano, po dokładnem wymyciu ust, można się jeszcze odważyć na całus. Pod żadnym pozorem nie wolno jednak całować w nocy, wtedy pocałunek jest trucizną nad truciznami. Dr. Budensen zbadał usta dam powracających z balów i znalazł na ich wargach takie mnóstwo bakteryj, że nie mógł się ich nawet doliczyć! W ostatecznym razie dla amatorów całowania byłaby jeszcze jedna rada, a mianowicie zmywanie warg przed każdym pocałunkiem, co usunęłoby owe straszne bakterje, o których powiada Dr. Budensen.

Ilu jest żydów na świecie? Według statystyki ogłoszonej niedawno przez żydowską „Univers israelite“ ogólna ilość żydów na kuli ziemskiej jest 14,163.542, zatem jeden procent ogółu ludności. W Europie jest 9,232.576 żydów, czyli 2·1 procent ogólnego zaludnienia. Przy podziale na poszczególne kraje przedstawia się ilość żydów następująco: w Polsce 2,829.456; w Rosji 5,253.324; w Rumunji 834.314; w Niemczech 575.000; na Węgrzech 473.310; w Czechach 354.342; w Austrji 300.000; w Anglji 286.000; we Francji 150.000 w Stanach Zjednoczonych 3,500.000.



RZECZY CIEKAWE.

Stosunki pieniężne w Polsce za dawnych lat.

Czem nieszczęsny dolar dla chwili obecnej, tem w dawnej Polsce był złoty węgierski, czyli dukat. U nas zaś początkowo liczono na grzywny, główną jednak podstawę rachuby stanowił grosz. Była to za czasów piastowskich moneta srebrna i masywna.

Z czasem wartość grosza zaczęła się zmniejszać, aż grosz doszedł do monety miedzianej, której na dukat trzeba było blisko 600 sztuk.

Kiedy zaprowadzono monetę bitą ze srebra, noszącą nazwę złotego — dukat, będący złotym ze złota, dla odróżnienia od złotego, bitego ze srebra — nazwano czerwonym złotym.

Złoty polski wynosił około 30 groszy. Za Jana Olbrachta dukat węgierski wynosił 30—32 grosze, a zatem równa się złotemu. Za Zygmunta III w 1598 roku liczy już 58 groszy, a więc 2 złote. W 13 lat później — 70 groszy. W 9 lat później płacą u nas za dukat 4 złote, czyli 120 groszy. Za Jana Kazimierza w 30 lat później, ówczesny dukat węgierski podskoczył na złotych 6. Za Jana Sobieskiego, w dwadzieścia lat później na złotych 12, za Augusta II na zł. 18.

Oczywiście w związku z tem, następują zmiany, objawiające się w różnicy cen. Oto np. kiedy jeszcze w 1520 r. wynosiła zapłata parobka 16 zł. rocznie, podniosła się w roku 1590 do 27 zł. W tym samym czasie faska masła podskoczyła od 8 zł. do 18 zł., a fura siana z 7 zł. do 28 złotych.

Dla nas, którzyśmy liczyli na miljardy, kwoty takie wydają się oczywiście bagatelką.

Zimne czy gorące potrawy?

Często słyszymy, jak szkodliwem jest nagłe napicie się zbyt zimnej wody, piwa lub zjedzenie lodów, ale daleko rzadziej zdarza się słyszeć o niebezpieczeństwach, jakie wyniknąć mogą z użycia pokarmów lub napojów zbyt gorących, a jednak gdyby zęby i błony ustne i żołądkowe mogły mówić, miałyby dużo do powiedzenia przeciw temu złemu zwyczajowi. Mamy cały szereg nader dokładnych doświadczeń dr. Spaetha na psach, które żywił pokarmami o różnej temperaturze, a potem dokonywał na nich badania. Pokazało się, że przy 55 stopniach następują kongestje i katar żołądka; przy 60 stopniach tworzą się wrzody, przy 70 stopniach, następuje silne zapalenie błony, a przy 75 do 80 zupełne zniszczenie żołądka. Trzeba naturalnie uwzględnić różnicę między żołądkiem psów, które najczęściej jadają zimne pokarmy, a żołądkiem ludzkim, przyzwyczajonym do wyższej temperatury; jest jednak rzeczą niewątpliwą, że ze spożywania potraw zagorących pochodzą niestrawność, katary, i wrzody w żołądku, tak często się pojawiające. Pokarmy stałe, mające wyżej 55 stopni, tak parzą usta, że ich żuć niepodobna; połyka się je więc na pół przeżute i za mało przejęte śliną, z czego powstaje trudność w trawieniu i ociężałość żołądka. Drugiem złem następstwem spożywania pokarmów zagorących jest wielkie stępienie wrażliwości organów smaku; jakoż można się przekonać, że język trzymany przez 30 do 60 sekund w wodzie mającej 50 stopni nie czuje smaku soli ani cukru. Kucharki dlatego przesalają zupy, że je kosztują w stanie zanadto gorącym. Wysoka temperatura naraża także zęby, zwłaszcza, gdy się przechodzi nagle od gorącego do zimnego, i gdy się popija piwo albo wodę między dwoma zbyt gorącemi kąskami; emalja na zębach odpryskuje i pęka a kość, wystawiona na powietrze, próchnieje prędko. Ostatecznie temperatura 40—50 stopni jest najstosowniejsza dla pokarmów, zarówno stałych jak płynnych; dla pokarmów stałych, które żuć trzeba, ostatnią granicę stanowi 55 stopni; płyny wyjątkowo można połykać przy 60 do 65 stopni, ale nie wyżej, i to w bardzo małych ilościach naraz. Osoby, mające żołądek delikatny, powinny wielką w tej mierze zachować ostrożność. U dzieci nie można być nigdy dość bacznym pod tym względem, zważywszy, że organa tak delikatne i nieprzyzwyczajone do wyższej temperatury muszą cierpieć na tem więcej.

Kazanie przeciw gadatliwem kobietom.

Zdarzają się kobiety, które mówią, mówią i mówią, że tak powiemy, bez kropki. Na taką kobietę niema poprostu lekarstwa. Chciał je jednak wynaleść pastor kościoła św. Mateusza w Londynie, Stevens, który w tym celu wprowadził oryginalny środek w gdy dość bacznym pod tym względem, zważywszy, że kobiet, nie umiejących zapanować nad swym językiem. Podobno środek okazał się skutecznym, choć w niepomierny sposób przedłużał kazania. Ale nietylko same kobiety są gadatliwe; zdarzają się również tacy i mężczyźni, szczególniej agitatorzy polityczni. Ale tym i kazaniaby nie pomogły.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: **St. Jachowicz** w G.: W zagadce arytmetycznej rzeczywiście zaszła pomyłka; powinno być bowiem zamiast: zabrakło mu 3 gr. — pozostało mu 3 gr. — **Ignacy Jaśko** w K.: Wystarczy podawać ogólne znaczenie, reszta jest tylko ułatwieniem rozwiązania. — **Stańczykiewiczówna** w P.: Zagadki dobre, zamieścimy. — **Jan Lazar** w Z.: Żadnych książek na sprzedaż nie posiadamy. Cennik może przesłać księgarnia Czerneckiego, Kraków, Rynek Główny. — **Jan Jasiński** w M.: Ażeby czyjś utwór był drukowany w „Roli", musi posiadać oprócz odpowiedniej treści następujące warunki: Nie powinien być dłuższy ponad jedną stronę druku. Musi być pisany czytelnie i po jednej stronie papieru. Musi być podpisany imieniem i nazwiskiem autora. Jeżeliby sobie autor nie życzył, aby jego podpis był umieszczony pod utworem, powinien to wyraźnie zaznaczyć, ale my musimy nazwisko to wiedzieć. Wreszcie na jednym papierze nie można wielu spraw pisać. A więc np. Wierszyków, zagadek, rozwiązań zagadek i spraw administracyjnych, gdyż to są różne działy i każdy z nich kto inny załatwia, a wskutek tego może się zdarzyć, że jedna sprawa zostanie załatwiona, a druga przepadnie. — **Janka Nowakówna** w W.: W zagadce rzeczywiście był błąd. — **Jan Bylica** w K.: Na dobre utwory zawsze miejsce się znajdzie, choć czasem trzeba na nie poczekać. — **Józef Mikołajski** w C.: Prenumeratę otrzymaliśmy i prosimy, spodziewając się, że i Pan coś zrobi dla wydawnictwa. Cześć! — **Fr. Macioł** w S. B.: Książka p. t.: „Maciek Bzdura" wyczerpana, listu z 16 lutego nie otrzymaliśmy. „Rola" w piątek rano jest w Chabówce i tego samego dnia powinna być w Pańskiej miejscowości. Jeżeli przychodzi dopiero w poniedziałek, to prosimy przysłać nam reklamację, a my ją skierujemy do odnośnych czynników. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy. — **Jan Pielichowski** w H.: Zaszła omyłka w adresie, mianowicie adresowane było poczta Hor. pow. Skałat i numera wracały. Obecnie już poprawiono, i numera wysłano. — **Leon Łętowski** w S.: Prosiliśmy p. kierownika — dziękujemy i pozdrawiamy. — **Stefan Prade** w P.: Za życzliwość i adresy serdeczne dzięki. „Rola" prędzejby się dźwigała, gdyby miała więcej takich Czytelników jak Pan. Wkrótce zwrócimy się w tej sprawie z apelem do Czytelników i mamy nadzieję, że odniesie pożądany skutek. Cześć! — **Józef Oleksy** w S. W.: A dla kogo druga prenumerata? — **Juljusz Łado** w K.: Roczniki mamy tylko dwa, kto pierwej zamówi, ten otrzyma. — Jest to bardzo gruba księga; oprawny 14.60, nieoprawny 12.60.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 1 marca b. r.

Pszenica .	52·00—53·00	Słoma długa	5·50— 6·50
Żyto . .	40·00—40·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	32·50—33·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	36·00—37·00	sienn. czer.	470·00—490·00

Groch zwyk.	48·00 - 52·00	Mąka pszen.	89·50—90·00
Fasola biała	53·00 - 57·00	Mąka żytnia	62·50—63·50
Łubin żółty	32·50—33·50	Otręby żytnie	26·00—27·00
Siano słodk.	11·00 - 12·00	Otręby pszen.	26·00—27·00
Koniczyna .	15·00—17·00	Pęcak zwycz.	51·00—52·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył J. Grzyb, st. szeregow. 12 p. p. zW.).

■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Minerał.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zorza poranna.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pas graniczny.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Alfabetyczny spis rzeczy.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Azji.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pisarz polski.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kwiat.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Futerał na papiery i t. p.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Niedorzeczność.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przywóz.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Mieszkaniec Europy wsch.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Styl.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Wspak, bal maskowy.
■ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ Tkanina ozdobna.

Litery początkowe i środkowe czytane z góry na dół dadzą dwa znane przysłowia.

2. Szarady.

I.

(Ułożył J. Żak z P.).

Pierwszej i drugiej krawiec używa,
Drugie trzecie czwarte znowu w lesie bywa,
A lubią ją zwykle drugie i trzecie,
Rybak. zaś łowi trzecią i czwartą. Wiecie?
Całości jednak strzeżcie się zdaleka,
Gdyż otruć nią można siebie i drugiego [człeka.

II.

(Ułożył Jan Piwowoński).

Pierwsza i druga miara — tam gdzie ob- [rachunek.
Gdzie się drugie trzecie potrzebny ratunek,
Trzecie i czwarte wiecie, że żyją we wodzie,
Trzecie i drugie rośnie w polu lub w o- [grodzie.
Całość znajdziecie w ziemi i są wiele warte.
Co jest całość zgadnijcie, moje drugie, [czwarte

3. Zagadki.

I.

(Ułożył G. Wirstnik z Sz.).

Kaśka Myrdalonka niosła do Krakowa spory kosz jaj na sprzedaż, jako że był to dzień targowy, zaś Maciek Bzdura jechał również na targ, lecz że był ogromnie zaabsorbowany myślami, co ma w redakcji gadać, tak się zagapił, że trącił dyszlem tak nieszczęśliwie, że o kosz zawadził i wszystkie jaja się Kaśce potłukły.

Kaśka w krzyk, a tu stójkowy przytrzymał Maćka i pada: Bracie przedewszystkiem trza zapłacić jaja! Pyta się więc Kaśki, ile było jaj, a Kaśka, jako że nieuczona powiada: „Nie wiem. Wiem tylko, że gdy zaczęłam kłaść do kosza po dwa zostało mi jedno, potem próbowałam po trzy, cztery, pięć i sześć zawsze, psia para, zbywało mi jedno, aż gdy nareszcie zaczęłam kłaść po siedm, wtedy mi wyszło dobrze i nic się nie zostało.

Ile zatem jaj miała Kaśka w koszu?

II.

(Ułożył J. Patulski z S).

Wprost, jeśli wadliwy, można złamać nogę,
Wspak, gdy rozpalony, poparzyć się mogę.

Termin rozwiązania upływa dn. 13 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 8 „Roli“: 1. Logogryf: Ferdynand Kuraś, 2. Szarady: Krawiec, Zakopane, 3. Zagadka arytmetyczna: Ubogich było 5, a dany osobnik miał 23 groszy. 4. Przestawianka: Z wielkiej chmury mały deszcz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Gabrjel Wirstnik z Szcz., Stanczykiewiczówna z P., St. Jachowicz z G., A. Grzegorzek z U., Jan Czader z S. W., J. Józefczyk z B., Franc. Porębski z K., Czesław Kozłowski, Ignacy Jaśko z K., Jurek Ant. z K., Janka Nowakówna z W.

Nagrody wylosowali pp: Andrzej Grzegorzek z Ujanowic i Ignacy Jaśko z Krakowa.

Ze Związku zawodowych rolników.

O ile ktoś w swojej Spółdzielni, czy Składnicy powiatowej nie może pokryć zapotrzebowania dla członków, niech się zgłasza do Spółki Ziemiańskiej w Krakowie, Jana 3—5 co do nasion. Co do koniczyny podane będzie źródło najtańszego nabycia tejże w przyszłym tygodniu.

Podajemy do wiadomości członków Kr. Zw. Z. R., iż można nabyć nasiona polsko-szwedzkiej hodowli pod adresem: Svalöf, Poznań, Al. Marcinkowskiego, 20 po cenach: Oryg. Sval. owies „Zwycięzca“, Złoty deszcz, Ligowo i t. d. po cenie 70 zł. za 100 kg. włącznie, z nowym workiem jutowym, jak również jęczmień książęcy, Złoty i Browarny po 70 zł. za 100kg. Wartoby choćby w małej ilości spróbować tych odmian, a sprowadzeniem zająłby się każdy Pow. Zw. sposobem, podanym w instrukcji poprzednio. Na ten cel będzie zapewniony kredyt w formie, udzielonej na zebraniu w Krakowie 11 lutego b. r.

Tych, którzy podali się o pożyczki, prosimy o zachowanie cierpliwości przez pewien krótki czas. Są one na najlepszej drodze do załatwienia końcowego. Tylko ze względów czysto formalnych sprawa tych pożyczek trwa tym razem tak długo. Następne pójdą już szybszym tempem. Podania o pożyczki można wnosić w dalszym ciągu, przyczem Pow. Związki powinny postępować według instrukcyj raz już podanych, by przyspieszyć uzyskanie tych pożyczek.

Zawiadamiamy posiadaczy asygnat na odszkodowania wojenne, iż we Lwowie utworzył się Komitet, który ma na celu zrealizowanie tychże. Posiadacze takich asygnat zgłoszą się przeto pod podanym adresem do tego Komitetu przez Związki powiatowe, podając daty:

1) Imię i nazwisko;
2) Miejsce zamieszkania;
3) Kwoty przyznane odszkodowania;
4) Liczba asygnaty;
5) Nazwa miejscowości, która szkodę ustaliła;
6) Kwota uiszczononego datku na cele organizacyjne. (Każdy bowiem ma złożyć dobrowolny datek na koszta przeprowadzenia tej sprawy).

Członkowie, posiadający podobne asygnaty na odszkodowanie wojenne, których dotychczas nie dało się zrealizować, zgłoszą do Pow. Związku, a ten w przeciągu miesiąca musi wysłać te zgłoszenia wraz z zebranymi na ten cel datkami do: „Centralny Komitet Organizacyjny“ posiadaczy asygnat na odszkodowania wojenne. Lwów, ul. Bourlarda 5. (mała brama, parter, Instytut technologiczny).

Z Kraj. Związku Zaw. Roln. Tymczasowa siedziba Zarządu: Zassów pod Czarną.

Za prezesa: *Podpis nieczytelny.*

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W sklepie.

— Czy ta gałka jest srebrna?

— Proszę pani, przecież do tak doskonałego drzewa nie daliśmy imitacji.

— Ba, a czy to drzewo istotnie takie dobre?

— Naturalnie. Jakżebyśmy do srebrnej gałki dawali lada patyk.



Bez zapłaty.

— Jesteś oskarżony, żeś wybił Maćkowi dwa zęby.

— A juści, alem nie żądał zapłaty.

— Jakto zapłaty?

— Ano, nasz cyrulik kaze sobie zawsze złotego zapłacić.



Wyszpekulował.

Ona: — Dlaczego ty właściwie chcesz, byśmy wzięli tę grubą kucharkę?

On: — Bo... bo wtedy nie będzie już w kuchni dla ciebie miejsca.



Niezawodny środek.

— Cóż, Marjanno, czy niema już dla mnie ratunku?

— Owszem, niech się jaśnie pan każe przenieść do mojej wsi, w niej nigdy jeszcze żaden bogacz nie umarł.



Nieprawda.

Zasłużony kawaler do ojca panny:

— Ja będę córkę pańską na rękach nosić!

Ojciec: Tak, ale ja muszę pana pierwej postawić na nogi.



Zawiadamiamy Sz. Czytelników, którzy mają z ich własnej winy numera „Roli“ poniszczone lub zagubione, że możemy im w miejsce takich przesłać nowe po nadesłaniu 25 groszy za egzemplarz i można przysyłać w listach znaczkami pocztowymi.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli“ lecz: Konto pocztowe 406.301 Kraków.



Koniczynę czerwoną
wolną od kanianki
Buraki pastewne oraz wszelkie nasiona
dostarcza najtaniej
EMIL FREEGE Kraków
Lubicz 38 i Sukiennice 15/16.
Oferty na żądanie.

Śledzie pocztowe angielskie matjes, śledzie Crownfull, holenderskie do marynowania mleczaki i mieszane, norweskie (chłopskie), 1-a ang. **BICLINGI** codz świeże oraz marynaty w puszkach ANGLO-SCOTT poleca firma „Śledzie i Przetwory Rybne“ F. RAUCHWERGER, KRAKÓW, MIODOWA 10. Tel. 2832 i 4368. Na prowincję wysyłamy w paczkach pocztą i koleją za pobraniem. Ceny konkurencyjne. Towar I-szej jakości.

Józef Węgrzyn
wyzwolony czeladnik,
ślusarz-mechanik
poszukuje posady.
Łaskawe zgłoszenia proszę skierować do Kraj. Związku Zaw. Roln. Tymcz. siedziba Zarządu: Żassów pod Czarną, Krakowskie.

Fabryka Produktów Hemicznych

„LIBAN"

Spółka Akcyjna

Kraków, Szpitalna 15. Telef. 1450 i 3595

poleca

nawozy sztuczne

jako to:

Superfosfat mineralny	Mączkę kostną zaprawioną
„ kostny	Tomasynę
„ amoniakalny	Sól potasową
„ amoniakalno-potasowy	Siarczan amonu
	Saletrę chilijską

i t. p. nawozy sztuczne.

Prędko i dokładnie obliczysz, posługując się praktyczną samoliczącą tabliczką mnożenia, dzielenia itd. p. t.

SZYBKI RACHMISTRZ

która żmudne rachunki zamienia w zabawkę. Mnoży do 10.000 ew. wyżej, dzieli do 100.— ew. wyżej, do czterech liczb dziesiętnych. Na końcu tabelek dodane łatwo zrozumiałe przykłady uproszczonych działań rachunk. Do nabycia w księg. i hand. pap. po 75 gr. Za nadesłaniem 90 gr. (w znaczkach poczt.) wysyła opłatnie: Henryk Taubman, Kraków 9, ul. Kazimierza Wielkiego 98/R.

Roman Gliński

kuśnierz

w STARYM SĄCZU przy kolei

kupuje i sprzedaje skóry baranie oraz z innych zwierząt płacąc najwyższe ceny.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń

w Krakowie

Najstarszy w Polsce zakład ubezpieczeń oparty na wzajemności, ubezpiecza pod najdogodniejszemi warunkami:

od szkód ogniowych i eksplozji, od szkód gradowych, od kradzieży i rabunku, od odpowiedzialności prawnej, od wypadków, od uszkodzeń samochodów, zawiera ubezpieczenia na życie i renty we wszystkich rozpowszechnionych kombinacjach.

Czystą pozostałość z rocznych obrotów rozdziela między członków.

Towarzystwo posiada własne domy w Krakowie, Lwowie, w Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie, Katowicach, Poznaniu i Grudziądzu.